



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 42/1110 (840) CZWARTEK, 17 października 1963

ZDZISŁAW STAHL

POLITYKA NEOJALTAŃSKA, ZBOŻE I NARODY UJARZMIONE

Zakupy zboża przez Rosję Sowiecką na Zachodzie, o których informowaliśmy już kilkakrotnie, przybrały rozmiary większe od powszechnie przewidywanych. Odkań na sprzedaż pszenicy, mąki i innych zbóż amerykańskich wyraził bezwarunkową polityczną zgodę prez. Kennedy, transakcje te nabrały charakteru ważnego posunięcia w polityce międzynarodowej. Sprzedaż ta stała się jedynym chyba, jak dotąd, realnym fragmentem tej całej neojaltańskiej linii zbliżenia Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii do Sowietów, jaką zainaugurował sierpniowy Pakt Moskiewski, sam pozbawiony konkretnego znaczenia.

Rosja kupiła wprawdzie 1.8 miliona pszenicy od Australii, następnie 6.8 milionów za blisko pół miliarda dolarów — od Kanady i wreszcie ostatnio uzyskała od prez. Kennedy'ego upoważnienie do zakupu analogicznych produktów rolniczych w ilości 4 milionów ton za sumę około ćwierć miliona dolarów — w Stanach Zjednoczonych. Czysto gospodarcza korzyść, jaką osiąga w wyniku tej transakcji Stany Zj. polega na tym, że ogromne a nadmierne zapasy zboża amerykańskiego zostaną zmniejszone tą drogą o 15% a tegoż roczny deficyt bilansu płatniczego — o 10%.

Jest to korzyść niewspółmierna w stosunku do rozmiarów politycznego znaczenia tej sprzedaży oraz do korzyści nie tylko gospodarczych, jakie stał wyciągnie Rosja. I to, bez względu na to, czy otrzymane zboże pozwoli Rosji tylko uzupełnić bieżące braki żywnościowe czy też kupowane jest na zapas, jak ocenia to większość zachodnich ekonomistów. Chleb w systemie komunistycznym odgrywa bez porównania większą rolę, niż jego nadmiar w Ameryce i jest ważnym środkiem politycznego nacisku.

Polityczny bilans transakcji zbożowej z Sowietami przedstawia się dla Stanów Zj. z rozmaitych przyczyn ujemnie i jest zrozumiałe, że b. wiceprezydent Nixon skrytykował ostro jej zawarcie. O sprzedaży zboża Sowietom przez Stany Zj. trzeba przede wszystkim stwierdzić, że pozostaje ona w oczywistej sprzeczności ze znanymi powszechnie wytycznymi amerykańskiej polityki w stosunku do bloku komunistycznego. Wytyczne te, wielokrotnie formułowane, kazały po pierwsze — wykazywać konsekwentnie narodom, przez komunistów rządzącym, że system ten jest w istocie zły i utrzymuje je w permanentnej nędzy oraz po drugie — popierać w komunistycznym bloku wszelkie tendencje odśrodkowe. Polityka ta miała, według amerykańskich rzeczoznawców, prowadzić do samorzutnego rozłożenia się komunizmu i jego imperium od wewnątrz.

Wbrew tym zaleceniom, ostatnia transakcja Waszyngtonu z Moskwą wyprodukowała właśnie komunizm z ciężkiego kłopotu, będącego istotnym następstwem gospodarczej fatalności tego ustroju. Ponadto, zaopatrując Rosję w tak potrzebne stale wszystkim krajom jej bloku zboże, wzmacnia jej pozycję, jako centralnego, zwierzchniego i decydującego ośrodka. Użycie amerykańskiego zboża, także na rzecz „satelitów”, przewidywał nawet sam prez. Kennedy, kiedy oświadczył że „sprzedaż zboża zostanie dokonana z tym zastrzeżeniem, aby zużyte było jedynie przez Zw. Sowiecki oraz jej wsch. europejskich sprzymierzeńców”.

Bez rozważenia się tutaj nad fałszywym a przykrym dla nas określeniem ujarzmionych narodów Europy wschodniej, jako „sprzymierzeńców” Rosji, trudno jednak nie stwierdzić błędności oraz iluzji, zawartych w powyższym zastrzeżeniu. Po pierwsze, jeśli Waszyngton z góry przewidywał, że część sprzedawanego zboża pójdzie

dla europejskich „sprzymierzeńców” Rosji, to dlaczego nie sprzedał raczej lub nie dał zboża wprost tym narodom, na prawdę nie sprzymierzoną z Rosją, ale ujarzmioną przez nią? Po wtóre, zastrzeżenie amerykańskie, które ma rzekomo nie dopuścić do udzielenia z tego zapasu pomocy Chinom, może mieć jedynie iluzoryczną skuteczność. Któż skontroluje, jakie zboże, amerykańskie czy własne, sprzedawać będą dalej Sowiety swoim reżimom satelickim?!

Nic też nie przeszkodzi Moskwie używać tego potężnego środka nacisku, dostarczonego z Zachodu, także w stosunku do Kuby i przede wszystkim do Chin, jeśli uzna to za potrzebne dla — bynajmniej nie pożądanego przez Stany Zj. — zażegnania różnic z Pekinem i przywrócenia harmonii na tej, głównej osi bloku komunistycznego.

Ostatnie zbliżenie anglo-amerykańskie do Sowietów, którego realnym objawem jest pakt zbożowy, odbywa się — jak kiedyś w Jaltce — przy całko-

witym zlekceważeniu praw narodów ujarzmionych. Powiedział wprawdzie o nich 13 bm. kilka życzliwych słów amerykański Sekretarz Stanu Dean Rusk, ale w zestawieniu z realną wymową paktu zbożowego, są to tylko frazesy.

Jak dotąd, odezwał się z konkretnym postulatem, jedynie najmniej uprawniony do tego głos niemiecki, mianowicie dr. Adenauera. Upomniał się on, z okazji sprzedaży Rosji zboża, o usunięcie za to przynajmniej muru berlińskiego.

Winni jednak zabrać głos przede wszystkim wolni przedstawiciele wszystkich narodów ujarzmionych i podnieść się winien głos polski. Wbijmy nadzieję, że upomni się więc o prawa narodu naszego Amerykańska Polonia, której stanowisko — zwłaszcza w obliczu rychłych wyborów prezydenckich — zostanie w Waszyngtonie wzięte pod uwagę. Wystąpienie Polonii przewidziane być winno jak wyjątek się, inicjatywą kierownictwa politycznej emigracji, inicjatywą której wolno chyba oczekiwać.

Znieść przymus wizowy dla uchodźców

W drugiej połowie września br. odbyło się w Genewie w Pałacu Narodów drugie plenarne posiedzenie Międzynarodowej Rady Organizacji Charytatywnych, (ICVA) dla przedyskutowania problemów uchodźczych, migracyjnych i pomocy technicznej dla krajów ekonomicznie zacofanych.

Polsko Amerykański Komitet Emigracyjny (PAIRC), który jest stałym członkiem tej Rady, był reprezentowany przez delegata Komitetu na Europę, p. Ludwika Lubińskiego.

Do Rady tej należy 74 organizacji charytatywnych z całego świata. W

obradach plenarnych i w komisjach brało udział 150 delegatów.

W wyniku decyzji Wysokiego Komisarza dla spraw uchodźczych ICVA, otrzymała w tym roku Medal Nansena, udzielany corocznie za usługi położone na polu ulżenia doli uchodźców.

W wyniku prac na komisjach i plenum ICVA powzięto m.in. trzy ważne uchwały — przy wybitnym współdziałaniu delegata PAIRC:

1) Sprawa odszkodowań od rządu niemieckiego za obozy koncentracyjne, obozy pracy i roboty niewolnicze; przy-

(Dokończenie na str. 8)

Medal Przyjaźni Legionu Amerykańskiego dla gen. Andersa

W Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie odbyła się w ub. tygodniu ceremonia wręczenia gen. Andersowi Medalu Legionu Amerykańskiego. Wręczenia odznaki dokonał p. Guy T. Thayer, przewodniczący Koła nr. 1 Legionu Amerykańskiego w Londynie w obecności wicekomandora Koła nr. 1 p. S. S. Millera oraz referenta prasowego Koła p. John D. Dillona. W serdecznych słowach skierowanych do gen. Andersa p. Thayers przypomniał, iż odznakę taką nadaje się rocznie sześciu wybitnym osobistościom w uznaniu szczególnych zasług oraz w dowód przyjaźni.

W odpowiedzi gen. Anders prosił o przekazanie słów podziękowania Narodowemu Komitetowi Legii Amerykańskiej za przyznanie Międzynarodowego Medalu Przyjaźni. „Cenię to wyróżnienie tym bardziej, że wiem, iż nie zostało ono przyznane wyłącznie mnie osobiście. Jestem tu weteranem wśród weteranów i obecna uroczystość dowodzi, że koleżeństwo broni, jakie łączyło żołnierzy naszych obu krajów na polach bitew trwa nadal niezmiennie u wpływem lat.

Wysiłki i ofiary ponoszone wspólnie w czasie ostatniej wojny — to mocne więzy. Lecz wierzę, że źródło naszej obopólnej przyjaźni leży głębiej — w samym charakterze narodu amerykańskiego i polskiego, oddanym wysokim ideałom sprawiedliwości i wolności wśród ludzi. Wiara w to podstawowe prawo człowieka — ze wszystkimi jego aspektami — indywidualne, cywilne i narodowe... kazało nam niejednokrotnie stać ramię przy ramieniu w walce o wolność. Jako weterani tak ro-

zumianej walki kontynuujemy tradycję, która nie przestanie nas łączyć w czasie pokoju tak jak łączyła nas w czasie wojny w służbie wielkiej i ogólnoludzkiej sprawie”.

Poza Medalem otrzymał gen. Anders dyplom „... w uznaniu wybitnych zasług na polu zagadnień weteranów i rozwoju międzynarodowej dobrej woli i braterstwa broni między Legionem Amerykańskim a naszymi sojusznikami czasu wojny reprezentującymi Wolną Polskę”.

Po tej ceremonii odbyła się lampka wina. W uroczystości wzięli udział gen. S. Kopański, gen. K. Wiśniowski — przybyli dnia poprzedniego po kilkutygodniowym pobycie w Stanach Zjednoczonych, gen. dr R. Odzierżyński — przewodniczący Rady Głównej Federacji Światowej SPK, K. Ziemiński — prezes Zarządu Głównego SPK oraz delegacja Stowarzyszenia Lotników Polskich — A. Dąbrowa, M. Jonikas, Z. Bienkowski i B. Drobiński i Stowarzyszenia Marynarki Wojennej — kmrdr W. Wronski.

P. Guy V. Thayer zaprosił wszystkich obecnych na uroczystość Legionu Amerykańskiego, jaka w dniu 20 października odbędzie się w dzielnicy londyńskiej Chelsea, w kaplicy znajdującej się w koszarach kawalerii. Uroczystość ta odbywa się co trzy lata a jej inicjatorem jest gen. Eisenhower. Kombatanci wszystkich krajów przekazują w tym dniu pochodnie do Stanów Zjednoczonych, które w dniu 11 listopada są składane u stóp pomnika we wschodnich, zachodnich i środkowych Stanach Zjednoczonych. Uroczystość rozpocznie się o godz. 3-ciej popołudniu. (p.h.)

ZYGMUNTOWI NOWAKOWSKIEMU W HOŁDZIE

Pogrzeb śp. Zygmunta Nowakowskiego odbył się w ub. piątek na cmentarzu Fortune Green w londyńskiej dzielnicy Hampstead i — zgodnie z wolą Zmarłego — wzięła w nim udział jedynie najbliższa rodzina i małe grono przyjaciół. Nie było żadnych mów ani nie składano wieńców. Z najbliższej rodziny obecna była p. Eugenia Tempkowa, wdowa po bracie Zygmunta Nowakowskiego. Egzekwie nad trumną odprawił ks. mgr K. Sołowiej. Po modlitwach trumna złożona została do obcej ziemi. Do trumny złożono grutki ziemi z Krakowa.

Dnia następnego odbył się w kościele św. Andrzeja Boboli nabożeństwo żałobne z udziałem wielu wielbicieli talentu pisarskiego Zmarłego. Przed ołtarzem ustawiony był katafalk okryty kirem i ozdobiony wiązkami jesiennych kwiatów oraz oryginalnymi a przepięknymi wstęgami z Krakowa.

W pierwszym rzędzie zajęli miejsca członkowie Rady Trzech: gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i śmb. E. Raczyński oraz przewodniczący Egzekutywy A. Ciołkosz, jak również p. Eugenia Tempkowa oraz konsul generalny dr K. Poznański z małżonką, u których Zygmunta Nowakowski mieszkał od wielu lat.

Przed ołtarzem ustawili się także delegacja uczniów z Fawley Court z bie-

lańskim sztandarem. W nabożeństwie wzięli udział liczni przedstawiciele życia politycznego, kulturalnego i społecznego.

W czasie Mszy św. śpiewał chór Chopina pod dyrekcją Z. Gedia, na organach grała p. Zofia Grynkiewicz-Coughlan. Paweł Prokopieni odśpiewał pieśń Moniuszki: „O, Władco świata” przy akompaniowaniu B. Czaplńskiego a Marian Nowakowski pieśń: „O Panie, co losy ludzkie”.

Po Mszy św. krótkie a pełne serdeczności przemówienie od ołtarza wygłosił ks. prob. K. Sołowiej, którego łączyły ze Zmarłym więzy wielkiej przyjaźni. „Zamilkł emigracyjny dzwon zygmunowski — mówił ks. Sołowiej z wielkim wzruszeniem, które udzieliło się wielu obecnym. Zmarły odszedł z tego świata jak wzorowy katolik, przyjął bowiem ostatnie Sakramenta święte, zaś w pokoju jego wisił stałe obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Ks. Sołowiej wspominał także piękny felieton Zygmunta Nowakowskiego p.t.: „Nasz kościół” poświęcony kościołowi św. Andrzeja Boboli.

Modlitwą wspólną za spójność duszy Zmarłego zakończyło się nabożeństwo, na którym emigracja oddała po raz ostatni hołd wielkiemu pisarzowi i bojownikowi o wolność Ojczyzny.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Incydent berliński — wymownym ostrzeżeniem

EPILOGIEM rozmów Rusk-Home-Gromyko, podczas nowojorskich obrad ONZ, miała być wizyta tego ostatniego w Białym Domu. Pierwotnie spodziewano się, że przyniesie ona jakieś efektywne „rozszerzenie” zakresu porozumienia rozpoczętego Paktem Moskiewskim. W rzeczywistości o niczym podobnym nie dowiedzieliśmy się, a co gorzej dla optymistycznych chwalców międzynarodowej idylli anglo-amerykańsko-sowieckiej doszło do incydentu między konwojem wojskowym Stanów Zjednoczonych a kontrolującym ruch z Zachodu do Berlina oddziałem sowieckim, który przez nie spodziewaną sztykankę zatrzymał Amerykanów z górą dwie doby na drodze.

Incydent ten, który groził uruchomieniem szeregu zarządzeń wojskowych, mogących spowodować poważniejszy konflikt, wywołał żywe zaniepokojenie w Waszyngtonie i ostudził mocno tamtejsze zapaly filozofiekie. Prez. Kennedy wezwał do siebie natychmiast swoich najwyższych doradców wojskowych i politycznych a Sekretarz Stanu Dean Rusk zaprotestował ostro wobec wezwanego ambasadora ZSSR Dobrynina, po czym odbył naradę z ambasadorami Francji, W. Brytanii i NRF, jako bezpośrednio zainteresowanych w sytuacji berlińskiej.

Sowiecka sztykanka berlińska wobec amerykańskiego konwoju nastąpiła niemal równocześnie z wizytą Gromyki u prez. Kennedy'ego, co nie mogło być przypadkiem. Gromyko zapewnia, oczywiście, że podczas tej rozmowy nie miał o tym pojęcia, ale prasa amery-

kańska nie omieszkała przypomnieć jak to przed rokiem sowiecki minister spraw zagranicznych zapewniał w Białym Domu, że na Kubie nie ma sowieckich wyrzutni atomowych, podczas gdy rozmówca jego prez. Kennedy, wiedział już pozytywnie o ich zainstalowaniu.

Zanim zresztą zaczęły nadchodzić do Waszyngtonu informacje o sowieckiej prowokacji w Niemczech, stało się wiadome, że wynik rozmowy Kennedy-Gromyko nie posunął na jotę sprawy porozumienia między Stanami Zj. a ZSSR. Gromyko mówił głównie o projektach, mających na celu podtrzymanie status quo w Europie, a Kennedy domagał się wycofania sowieckich oddziałów z Kuby oraz przypilnowania ze strony Moskwy aby wszelkimi środkami genewski o neutralizacji Laosu był wykonany. W rezultacie zachowano jeszcze dobre miny, ale gra zaczęła się już psuć.

KU ZBLIŻENIU AMERYKAŃSKO-FRANCUSKIEMU?

Rozmowę z Gromyką poprzedziła wizyta w Białym Domu francuskiego ministra spraw zagranicznych, o której celach pisaliśmy na tym miejscu przed tygodniem. Jej wyniki zostały ocenione przez niechętną Francji opinię, zwłaszcza brytyjską jako żadne lub ujemne, ale warto przytoczyć również pogląd odmienny, za którego trafnością niejedno przemawia.

Mam na myśli zdanie francuskiego publicysty J. Daniel'a, redaktora po-

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

POTWIERDZENIE STAREJ PRAWDY

„Podobieństwo przyciąga, różnica oddala!”
Tak ciotka Kleofasa mawiała pochmurnie.
Tym się właśnie tłumaczy, że się nalogowo
Z młodymi idiotkami żenią starzy durnie.

ZAOSTRZENIE SYTUACJI

Kto wie? A może wojna Sowietów z Chinami
Jeszcze się kiedyś ziści?
Sytuacja jest groźna, bo „Izwestia” piszą:
„Chinczycy — to trockiści!”

MIŁOŚNICZKA MUZYKI

Pani Irena, świetnie w towarzystwie znana,
Wielkie zamilowanie do sztuki przejawia.
Przepada za muzyką, tylko nie zbyt głośną,
Bo inaczej jest trudno ze sobą rozmawiać.

OSTRZEŻENIE NA CZASIE

Wielu takich, co wierzyli w traktaty,
Wykończyły potem armaty.

Rawicz

FP 2156

NAKOŁO ŚWIATA

MAFII CIĄG DALSZY...

Napisał
CZESŁAW JEŚMAN

NAWET niemrawy serwis nowin niepolitycznych codziennej prasy angielskiej przebąkuje coś niecoś o pierwszym akcie dramatycznej wojny rządu Stanów Zjednoczonych z mafią sycylijską. W chwili obecnej ogranicza się ona do przesłuchania przed komisją senacką niejakiego Giuseppe Valachi. Jest to jednakże li-tylko gambit wprowadzający do próby sił, w pewnym wymiarze nieomal równych sobie. Skutki rozpoczynającej się wojny o tyle zaważą na losach ludzkości co rozmowy na temat próby nieruszania pewnych zdobyczy czy przetworów współczesnej technologii, bo będą śmieszne. I to jak jeszcze. Kontrahentami w tym wypadku są prezydent USA, premier brytyjski, może gen. de Gaulle i stary muzyki szachraj Nikita.

W wojnie z mafią po jednej stronie stoją rząd federalny Stanów Zjednoczonych i rząd republiki włoskiej, po drugiej stronie... mafia.

Kim jest, więc, po pierwsze Giuseppe Valachi?

Czarującym panem około sześćdziesiątki przykrym ojcem rodziny, bratem, stryjkiem i wujkiem, właścicielem baru „Aida” na 2-giej Avenue w Nowym Jorku. Hojnie dawał na tacę w okolicznym katolickim kościele parafialnym, cieszył się ogólną sympatią, dla każdego klienta miał uprzejme słowo, powstrzymywał pijaków od nadużywania alkoholu. Dusza nie człowiek. Miał nieuchronnie skazy na charakterze. Jedną był gust do pornograficznych filmów a drugą handel narkotykami. Wydatki miał wielkie; musiał jakąś głowę koniec z końcem. Do polityki włączył się nie z chęcią, ale z koniecznością. Był zresztą patriotycznym Amerykaninem acz włoskiego pochodzenia. No, i wpadł.

W r. 1959-tym został skazany na wieloletnie więzienie. Spotkał tam swojego pobratymca Vito Genovese. Tu należy dodać iż obydwoj panowie byli dobrze znanymi policjantami wielu stanów i federacji FBI jako znani i cenieni bandyci. Przepuszczano ich, pochodzący z Sycylii, muszą należeć do mafii, i wiadziiano że wobec tego niczego się od nich nikt nie dowie. Lata sły i nagle Valachi, nieprzytomny ze strachu zażądał widzenia się z dyrektorem więzienia. Co mu powiedział nie wiadomo, ale w każdym razie FBI w Waszyngtonie została natychmiast zawiadomiona i sztab jej następnego dnia zjawił się komplecie. Valachiego traktowano z poważaniem i atencjami, jeżeli nie z szacunkiem, należym jednemu z wodzów wrogiego mocarstwa, który się poddał z własnej woli. Coś tak jak Hess podczas ubiegłej światówki. Bo też analogia była bardzo ścisła: okazało się, iż Valachi jest jednym z najwyższych „donów” tajemniczej „Cosa Nostra”, amerykańskiej mutacji sycylijskiej mafii. I że jest gotów zeznawać o wszystkich znanych sobie sprawach przed badawczą komisją senatu. Władze federalne otoczyły go natychmiast środkami ostrożności, nie stosowanymi nawet wobec głów państwa. I dopiero wówczas Valachi zaczął sypać. Jak dotąd jest jeszcze w początków swojej kariery. Ale już pewne zdumiewające fakty przedostały się do wiadomości publicznej.

I tak Stany Zjednoczone dzielą się na 12 okręgów mafijnych, „Cosa Nostra” kontroluje dosłownie wszystko, co w jakikolwiek sposób nadaje się do nielegalnego wykorzystania. Narkotyki są wprawdzie oficjalnie zakazane przez „Cosa Nostra” — za handel nimi grozi w Stanach, jakże słusznie, wyrok

śmierci — ale „maffosi” dorabiają sobie na boku na własne konto kokainą i heroiną. Dochody łączne mafii wynoszą około 10 miliardów dolarów rocznie. Poza tym komisja badawcza dowiaduje się szczegółów niezrozumiałych dotąd politycznych powiązań morderstw, samobójstw itd.

Największą siłą „mafii” była „omerta” — kodeks honoru nigdy dotąd nie łamany. Sprowadzał się on do przysięgi, iż nikt i nigdy nie odwoła się do policji i nie złoży skargi na „mafie”. Sankcja była jedna — śmierć. Wyroki wykonywano ze specjalnie sadystyczną perfidią. No, i nie jest tajemnicą, że niektórzy „maffosi” uciekali się do czarnej magii, co niejedno tłumaczy.

Obecnym ober-hersztem mafii na Stany Zjednoczone jest niejaki Vito Genovese, zażywny, „tegi” — jak to się mawiało uprzejmie o rozkarmieńcach w przedwojennej Polsce — jegomość. Taki „swoi baciara” z włoskiego „Lwów”, Palermo. Miał lat 63, kiedy go FBI wpakowała, również za handel narkotykami, na dłuższe „posiedzenie” w pilnie strzeżonym więzieniu. Genovese mimo to nie przestał rządzić w obu Amerykach. Niebawem dowiemy się jaka jest technika tych rządów. Valachi jeszcze do tego nie doszedł w swoich opowieściach.

Pewnego dnia Genovese doszedł do wniosku, iż Valachi ma być sprzątnięty, przy bliższej bowiem obserwacji zaczął zdradzać objawy „złoczenia metalu”. Jest to zawodowa choroba transkontynentalnych samolotów, niezmiernie trudna do wykrycia. W pewnym momencie najściślej sprawdzana część motoru po prostu rozkłada się na drobiny swojego molekularnego związku czy jak to się nazywa naukowo, a maszyna w niewyjaśnionych okolicznościach wali się na łeb. Straszalszy kiwają porozumiewawczo głowami i twierdzą, że to bomba zegarowa. Te też się zdarzają, ale to całkiem inna historia. Poza tym na „złoczenie metalu” cierpią ludzie prowadzący tryb życia urągający naturalnym przeznaczeniom człowieka. Takich zajęć jest legion, poczynając od gwiazd filmowych. Tu też leży tajemnica nagłych zawałów serca wśród nich i opychania się zabójczymi środkami nasennymi. Podobnie nieprzewidywalny koniec najczęściej spotyka zawodowych morderców. Ileż to razy tuż po wojnie dowiadywałem się z zdumieniem, iż ten czy ów „sowludzi” w zwykłej trajektorii pięknie zapowiadającej się kariery urzędowej pewnego wieczoru, nawet bez szczególnej wódki, owijał sobie, tradycyjnie, łeb kocem i walił weń z naganą. Potem przestałem dźwiz się: byli to poważnie oficerowie t.zw. „Zagaraditielnych Otriadów”. Podczas wojny NKWD „ostaniała” tyły walczących formacji łańcuchem specjalnie dobranej „ideowości” uzbrojonych przeważnie w karabiny maszynowe i lekkie czołgi. Zadaniem ich było dodawanie kurazu frontowi i zatykanie oraz likwidowanie t.zw. przecieków, cofających się własnych oddziałów.

Giuseppe Valachi w ramach mafii należał do formacji pckrewnej „Zagaraditielnych Otriadów”, był bowiem zawodowym mordercą na chłodno. Po prostu mafia decydowała, że ktoś pożył za długo, Valachi wyciągał numerki i lupił niespodziewającą się ofiarę, po czym wracał do swojego baru na o-

biad. A następnego dnia „Cosa Nostra” wypłacała mu gratyfikację. Ale Valachi był ambitny. Chciał polepszyć swój los co, jak wiadomo, należy do kanonów „amerykańskiego stylu życia”. Rzeczywiście, zaczął się piąć po szczeblach organizacji w górę. Zaczął też okazywać początki „złoczenia metalu”. I w tym momencie Genovese popełnił, prawdopodobnie jedyny w życiu, błąd psychologiczny. Publicznie ucałował Valachiego na dziedzińcu więzienia. Był to doskonale znany wszystkim członkom „Cosa Nostra” t.zw. pocałunek śmierci. Anty-biblijne, bluźniercze jego asocjacje są aż nazbyt oczywiste.

W Valachim w tym momencie nastąpiło nagłe załamanie. Nieprzewidywany współzynniki ludzki doszedł do głosu i zamiast przygotować się w milczeniu na śmierć w myśl szacownej „omerta” natychmiast pobiegł do dyrektora więzienia.

Valachiego w tej chwili pilnuje wojsko, specjalna żandarmeria, agenci FBI i straż więzienna. Wiadomo, iż mafia nałożyła na jego głowę cenę 100 tysięcy dolarów. Wszyscy wiedzą, iż pieniądze te z całą pewnością będą wypłacone albo mordercy zdrajcy, albo jego rodzinie w sposób nie narażający beneficjariusza na przykrości. Mimo to Valachi zeznaje w dalszym ciągu.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, iż sprawa Valachiego to zwykła historia gangsterska. Tyle ich już było w Ameryce! Chodzi o to jednakże, iż w tym wypadku nie tylko ilościowo ale jakościowo sprawa przedstawia się odmiennie. Niezawinioną winę ponosi tu amerykański konserwatywny ustrojowy. Konstytucja amerykańska zrodziła się z pięknych, szlachetnych i realistycznych natchnień. Ale była ona pomyślana dla nielicznego społeczeństwa, o partego o rolnictwo, rządzonego przez filozofów a broniętego przez świadomych obywateli. Uczyniono wszystko by zapobiedz narodzeniu się tyranii. Ojcowie Stanów nie mogli przewidzieć uprzemysłowienia, narodzin potęgi międzynarodowej, nieprawdopodobnej technologii. I nieprawdopodobnego bogactwa dostępnego, i nie tylko w teorii, każdemu.

I mimo to kamieniem węgielnym systemu pozostał osiemnastowieczny, enolliwy parlamentaryzm, egalitarny i natchniony. A w praktyce wprawdzie wybory są uczciwe, ale o wynikach ich decydują t.zw. z polsko-amerykańską „wardowi politykierzy”. Są to po prostu sekretarze czy organizatorzy niezmiennych partii politycznych na najniższym szczeblu okręgu miejskiego t.zw. „Ward”. Trzeba nadto pamiętać, iż W SZYSTKIE urzędy w Stanach na W SZYSTKICH poziomach pochodzą z wyborów. Najczęściej przeprowadzanych co dwa lata. I dalej: trzeba pamiętać iż w tym najbogatszym kraju świata najniższe płatni są urzędniczy państwo i samorządowi. Dochody „mafii”, jak się rzekło, dochodzą do 10 miliardów dolarów rocznie i działa ona zarówno pionowo jak poziomo.

Oczywiście — nie ja jeden o tym wiem. Wiedzą o tym przede wszystkim Amerykanie. Gdyby nie wiedzieli, nie byłoby FBI, nie byłoby specjalnych prerogatyw prezydenta, jak np. „upaństwowienie” sił zbrojnych poszczególnych stanów w określonych okolicznościach, prawodawstwa skierowanego przeciw nadmiernemu gromadzeniu bogactwa w rękach jednostek i spółek. Nie byłoby, słowem, wypowiedzenia wojny mafii. Ewolucja w Stanach postępuje w tym względzie bardzo szybko. Ale należy pamiętać iż zaczęła się na dobre dopiero od t. zw. skandalu Tea Pot Dome w r. 1922-gim. Ówczesny prezydent Harding umarł w t. zw. niewyjaśnionych okolicznościach.

Jak dotąd mafia jest „apolityczna”. Na Sycylii jest nawet „antykommunistyczna” t. zn. iż morduje tych wszystkich, którzy usiłują wykorzystać na wyspie nędzę i strach na których żeruje „Cosa Nostra”. Ale co by było, gdyby „mafia” nagle upolityczniła się na czerwono? Nikita napewno nie odrzuciłby tak cennego sprzymierzeńca. Stąd też wojnę z nią przejęły z rąk policji rządy aż dwóch państw naraz. A Valachi, obmierzły morderca, stał się z dnia na dzień postacią historyczną.

KRONIKA WOJSKOWA

AFRYKA. Polityczna emancypacja tego gospodarzo i strategicznie niezmiernie ważnego kontynentu postępuje niepowstrzymanie naprzód. Do 32 państw i państw, które już uzyskały niepodległość dojdą niebawem Kenia (w grudniu b.r.) i Niasa (w lipcu 1964), a pozostałe jeszcze kolonie i protektoraty portugalskie, brytyjskie i hiszpańskie przedzej czy później pójdą także w ich ślady. Oby bez rozlewu krwi. Jak się ukształtuje przyszłość republiki Południowo-Afrykańskiej, w której napływowy element aryjski i hinduski stanowi mniej więcej 1/3 mieszkańców, nie sposób przewidzieć. Związka, że rasistowska polityka rządu Verwoerda dolewa oliwy do ognia. Przeciwni temu państwu oraz Portugalii, broniącej zażarcie swojej Angoli, skierowuje się obecnie cała furia bezsilnego narazie panafrykańskiego ruchu, zresztą bynajmniej jeszcze nie skonsolidowanego.

Panafrykańska konferencja, odbyta w maju w Addis Abebie, w której uczestniczyli szefowie rządu 30 państw afrykańskich, doprowadziła wprawdzie do utworzenia luźnej O.A.U., czyli „Organizacji Jedności Afrykańskiej”, ale równocześnie wykazała wielkie rozbieżności w celach i taktyce między radykalną grupą „Casablanca”, obejmującą 6 państw, a tak zwaną grupą „Monrovia” obejmującą prócz większości dawnych kolonii francuskich także Etiopię, Nigerię, Liberię, Tunis, Kongo, Sierra Leone i Somalię. Choć nastawienie tej ostatniej grupy jest najbardziej umiarkowane i mniej utopijne, także jej adherenci dążą do wyzwolenia całej Afryki spod wpływów mocarstw kolonialnych i są przeciwni wiazaniu się z jednym lub drugim blokiem ideologicznym. Nawet sędziwy i umiarkowany cesarz Etio-

pii Haile Selassie groził ostatnio w telewizji amerykańskiej użyciem broni, gdyby proces wyzwolenia reszty Afryki zbyt szybko się przeciągał. Taka „krucjata” murzyńsko-arabska wprawdzie nie rychło mogłaby dojść do skutku, bo brak sił i zgody, ale odwołanie wyzwolenia także południowej części kontynentu afrykańskiego byłoby wodą na młyn agitacji komunistycznej i oddaliby Afrykę jeszcze bardziej od bloku zachodniego. Próby penetracji komunistycznej, początkowo wcale obiecujące w Kongo, Ganie, Gwinei i Egipcie, nie udały się wprawdzie, ale za to sporo państw afrykańskich zamknęło swoje lotniska dla wojskowych państw „zaangażowanych” i nawet zabroniło im przelotów nad swoim terytorium. Jeśli by w razie konfliktu zbrojnego między Wschodem a Zachodem do tego zablokowania komunikacji afrykańskich doszło także zablokowanie surowców afrykańskich, dla Zachodu częściowo niezbędnych, taka „superneutralna” postawa wyzwoleni Afryki odbiłaby się fatalnie na losach świata. Dlatego też Stany Zjednoczone próbują przez popieranie procesu emancypacyjnego i różne odmiany pomocy takiej ewolucji zapobiec.

Przypatrzmy się sytuacji w poszczególnych państwach.

MAROKKO przejęło już ogromne lotniska amerykańskie, choć jego lotnictwo składa się zaledwie z kilkunastu przestarzałych samolotów i około 600 personelu, gdy wojsko, razem z policją, liczy bądź co bądź około 35.000 żołnierzy. Inspektorem generalnym jest gen. Mezziane.

ALGERIA przeżywa nie tylko gospodarczo, ale także wojskowy kryzys o tyle, że przeciw dyktatorowi Ben Bella wystąpiły szczypty górskie Kabylów i niektóre oddziały wojskowe w pobliżu granicy marokańskiej. Mimo to szkoli się nadal około 200 instruktorów dla powstańców algoskich, protestuje przeciw francuskiemu doświadczeniu atomowym i przeprowadza konfiskaty mienia nieobecnych Francuzów. Ewakuacja wojsk francuskich realizuje się zgodnie z umową. Rozminowywanie stref granicznych na zachodzie i wschodzie przeprowadzają, jeśli wierzyć doniesieniom prasy warszawskiej, sowieccy saperzy.

TUNEZJA. Prezydent Bourguiba, oznajmił 4. października w parlamencie, że 15. października nastąpi ostateczne przekazanie olbrzymiej morskiej bazy francuskiej Pizerta władzom tunezyjskim. Jej załoga, redukowana stopniowo od roku, liczy obecnie jeszcze 5.000. Przypominam, że w lipcu 1961 doszło w niej do krwawego starcia, gdy oddziały tunezyjskie próbowały ją przemocą zająć.

GWINEA. Sekou Toure, rozczarowany współpracą z Sowietami, zbliżył się znowo do Francji, jednak nadal jest zwolennikiem radykalnych metod w wyzwoleniu reszty Afryki i jej jednoczeniu.

NIGERIA. Mimo przynależności do brytyjskiego „commonwealth” zaangażowano na instruktorów lotnictwa 68 oficerów i podoficerów zachodnio-niemieckiej „Bundeswehr”.

KONGO. Naczelny wódz, gen. Mobutu, zdobył w Izraelu (!) odznaki spadochroniarskie razem z grupą swoich żołnierzy, ale w samym Kongo chaos gospodarczy trwa i w Katandze wciąż jeszcze dochodzi do utarczek z resztkami tamtejszej żandarmerii, liczącymi około 3.000 niezłomnych zwolenników separacji Katangi.

SOMALIA. Brytyjska baza Barbera została na żądanie miejscowego rządu zlikwidowana. Zabronił on także przelotów brytyjskich samolotów wojskowych.

KENIA. Do końca 1964 roku muszą być zlikwidowane wszystkie brytyjskie bazy wojskowe i lotnicze, których wybudowanie pochłonęło w ostatnich latach ponad 5 milionów £. Tamtejsze oddziały brytyjskie (ca 5.000 żołnierzy i lotników) przejdą wprawdzie do Adenu. Przyszli władcy Kenii odgrają się, że nie zgodzą się na późniejsze korzystanie z tych baz przez R.A.F. i że pójdą na daleko idącą współpracę z komunistycznymi Chinami.

REPUBLIKA POŁUDNIOWO-AFRYKAŃSKA. Wobec gwałtownego embarga na dowóz broni i rosnącego zagrożenia z zewnątrz i wewnątrz rząd forsuje obok rozwijania własnego przemysłu zbrojeniowego, rzekomo nawet rakietowego, także powiększanie regularnych sił zbrojnych i organizacji paramilitarnych. Także np. w klubach strzeleckich szkoli się już ponad 27.000 kobiet w strzelaniu z pistoletów. Choć regularne wojsko ma być tylko do 34.000 powiększone, jego możliwości mobilizacyjne sięgają rzekomo 250.000.

Kage.

W. BRYTANIA

DEWSBURY

Z życia kombatantów

Od trzech lat każdego roku przybywa po dwóch trzech członków. Obecnie stan osiągnął 29. Zarząd też jest ustalony, a przesunięcia personalne niewielkie, dowód dojrzałości organizacji i systematycznej pracy. W tym roku władze koła stanowią: Franciszek Zaremba — prezes, Jan Michałowski — sekretarz, Stanisław Ignaciak — skarbnik, a komisji rewizyjnej przewodniczy ks. kan. Franciszek Dziudziński.

Główny wysiłek koła kładzie na utrzymanie szkoły polskiej pod kierownictwem prof. Gerarda Białasika. Klub Sportowy „Lwów” też uformował się przy współudziale kombatantów i grupuje 28 chłopców w wieku 11-17 lat, a zajmują się nim panowie Henryk Szewczyk, Janusz Sabatowski i Jan Przepiórka. Stałym osiągnięciem jest chór „Grodno”, zorganizowany przez p. Władysława Wasilewskiego, a obecnie prowadzony przez p. Franciszka Sochę.

MANCHESTER

15-lecie K.K.S. Unitas

K.K.S. Unitas ściśle oparty o koło SPK, gdzie ma własną świetlicę sportową, obchodził w tym roku 15-lecie istnienia. Uroczystość była połączona z turniejem siatkówki, a uświetnił ją wielki tegoroczny sukces zdobycia pucharu gen. W. Andersa.

W uroczystości 15-lecia wzięli udział gen. Kazimierz Głabisz. Klubowi prezesuje p. Chmiel.

BRADFORD

Harcerze organizują chór

9 Krąg Starszoharcerski postanowił zorganizować w Bradford chór. Przedsięwzięcie tym trudniejsze, że w ośrodku tym już trzykrotnie powstawał i załamywał się chór „Lutnia”. Obecnie jednak kierownik kręgu p. Czesław Cwajna twierdzi, iż inicjatywa jest trwała. Chór będzie czysto męski. Zarejestrowało się już 28 śpiewaków. Dyrygentem został b. kapelmistrz 10 PSK, p. Gross.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH P.S.Z.

odbędzie się w sobotę, dnia 19 października br. o godz. 10-tej rano w „Ognisku Polskim” w Londynie.

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y. 3 N.Y.

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.

LEKARSTWA!

20 rue Legendre

Paris 17

KALENDARZYK KOMBATANTA 1964

UKAŻE SIĘ W LISTOPADZIE, W CENIE 7/6
W OPRAWIE SKÓRKOWEJ i 4/6 W OPRAWIE
REKSYNOWEJ

Zamówienia przyjmuje już: „GRYF“
169 - 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

Polskie życie kulturalne

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO

Nowy rok akademicki rozpoczął się ogłoszeniem wiadomości, że podobnie jak w latach ubiegłych, również i w bieżącym roku „Polski Uniwersytet na Obczyźnie” organizuje cykl wykładów publicznych o charakterze wykładów powszechnych pod zbiorowym tytułem: „Dzień dzisiejszy kultury polskiej”. Przeznaczone są one przede wszystkim dla młodzieży kończącej szkoły angielskie i pragnącej wzbogacić swoje wiadomości o współczesnej kulturze polskiej. Dlatego też w porozumieniu z przedstawicielami tej młodzieży i uwzględniając jej pragnienia ustalana jest tematyka tych kursów.

Nowy kurs — odbywający się pod kierownictwem prof. dr. W. Guenthera, który był z ramienia P.U.N.O. organizatorem poprzednich kursów — składać się będzie z 10 wykładów, obejmujących główne działy współczesnej literatury, muzyki i sztuk pięknych. Wykładowi podjęli się: dr J. Bujnowski (poezja), dr M. Danilewiczowa (proza), dr W. Guenther (teatr), dr J. Pilatowa (język), dr C. Halski (muzyka) i prof. M. Bohusz-Szysko (malarstwo). Niektóre z tych wykładów są pomyślane szczególnie interesująco, gdyż np. wykład o muzyce ilustrowany będzie nagraniami utworów współczesnych kompozytorów polskich. Rozszerzenie tej zasady na inne działy, przez wprowadzenie ilustrowania epidiaskopem dzieł plastycznych lub wzorową deklamacją utworów poetyckich, niewątpliwie mogłyby się przyczynić do zjednania tym wykładom jeszcze większej popularności od tej, którą się dotychczas cieszyły i na którą ze wszech miar zasługują.

Wykłady rozpoczną się w drugiej połowie października i odbywać się będą we wtorki wieczorem w dwutygodniowych odstępach — podobnie jak poprzednio — w sali zebrań Stowarzyszenia Techników Polskich w Londynie. Temat i termin poszczególnego wykładu podany będzie drogą ogłoszeń w prasie codziennej a wstęp na nie jest wolny dla wszystkich.

Szczęśliwie z tą zapowiedzią zbiega się urządzenie tradycyjnej dorocznej inauguracji Roku Akademickiego przez Społeczność Akademicką Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Jakkolwiek bowiem działalność wszelka Uniwersytetu Polskiego na Obczyźnie stanowi kontynuację tradycji ogólnopolskiego szkolnictwa wyższego, w którym udział swój mają dawni profesorowie uniwersytetów w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Lwowie, Poznaniu czy Wilnie, to jednak z tą ostatnią uczelnią jest P.U.N.O. od szeregu lat szczególnie mocno związany przez osobę swego rektora, prof. dr Cezarego Beaudouin de Courtenay-Jedrzejewiczową, która jest jednocześnie seniorem Społeczności Akademickiej U.S.B. Otwierając Inaugurację Roku Akademickiego w sali „Ogniska Polskiego”, której podium przybrane było dwoma wielkimi szklami M. Bohusza-Szyski przedstawiającymi postacie Stefana Batorego i Józefa Piłsudskiego, wicemarszałek B. Podoski, po powitaniu licznie zebranych z amb. E. Racyńskim na czele, oddał głos prof. W. Wielhorskiemu, który odczytał słowo wstępne nadesłane przez rektora Jędrzejewiczową, gdyż stan zdrowia nie pozwolił jej przybyć osobiście.

Otwierając dzisiejszą doroczną inaugurację roku prac Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego — pisze m.in. rektor Jędrzejewiczowa — witam z radością drogiego nam wszystkim gościa z Kraju rektora Witolda Staniewicza, związanego najściślej z tradycjami przekazanymi nam przez Piotra Skargę i Adama Mickiewicza i przez naszą wszechnicę. Jednocześnie składam również na ręce dostojnego gościa z dalekiej, ale zawsze nam bliskiej ojczyzny, życzenia dla wszystkich ognisk nauki i wszystkich kolegów i dla młodzieży akademickiej, z którą łączą nas te same zamiłowania prawdy i wolności. Quod Felix Faustum Fortunatumque Sit.

W swym przemówieniu sprawozdawczym wicemarsz. Podoski podniósł m.in.,

że mija 15 lat od powstania Społeczności dnia 24 października 1948 r. która odąd zgodnie z inicjatywą prof. W. Sukiennickiego urzędująca będąca symbolicznym podkreśleniem dalszego istnienia uniwersytetu, trwającego jako społeczność Akademicka. W ciągu tych 15 lat utrzymywane były przyjazne kontakty z przedstawicielami krajów, wchodzących w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. Mówca przypomniał, że Społeczność wydała 5 tomów Alma Mater Vilnensis i kilka książek i albumów, których autorami byli M. Jalałowicki, S. Zahorska, B. Przulski, M. Bohusz-Szysko i Marlewska. Istnieje zamiar wydania VI tomu, do którego materiał jest prawie w całości zebrany, jak również wydania kilkutomowego dzieła śp. prof. S. Kościakowskiego o Tyzenhausie, którego rękopis ocalał. Wreszcie marsz. Podoski wspominał o działalności założonego w 1947 r. Studium Malarstwa Sztalugowego pod kier. prof. Bohusza-Szyski, który miał w ciągu 16 lat pracy ok. 600 uczniów, nie tylko Polaków, ale i Belgijczyków, Francuzów, Hiszpanów, Niemców, Włochów, Ukraińców, Rosjan, Pakistańczyków, Indian i Australijczyków. Razem z tegorocznymi wydano 58 dyplomów. Wreszcie była też mowa o organizowanych przez Społeczność tradycyjnych „Kaziukach”.

W ub. 15-lecie szczególnie zasłużyli się dla prac Społeczności śp. prof. S. Kościakowski — pierwszy senior, prof. W. Wielhorski w zakresie wydawnictwa i M. Bohusz-Szysko, jako kierownik Studium Malarstwa Sztalugowego. Im też na zakończenie marsz. Podoski złożył szczególne wyrazy uznania, wdzięczności i przyjaźni.

Wykład inauguracyjny na temat „Malarstwo Polskie na tle XIX wieku” wygłosił prof. Bohusz-Szysko, podnosząc szczególną rolę, jako obok literatury przypisał malarstwu polskiemu w XIX wieku. Wskazując przy tym na jego stałe związki ze sztuką zachodnio-europejską podkreślił, jeszcze należy przez ten Zachód niedocenione, talenty takich malarzy polskich, jak Aleksander Orłowski (1777—1834), Piotr Michałowicz (1801—1855) a zwłaszcza Jan Matejko (1838—1893), co do którego prelegent ma odrębne w stosunku do większości krytyków polskich opinie.

DO POLSKI OWOCE LEKARSTWA PIENIĄDZE ŻYWNOŚĆ INNE RZECZY M.B. Grabowski

175, DRAYCOTT AVENUE,
London, S. W. 3. Tel. KEN 0750

Prof. Bohusz-Szysko scharakteryzował i omówił działalność artystyczną wielu wybitnych malarzy polskich z tego okresu, m.in. A. Grottgera, Norwida, J. Szermentowskiego, F. Kostrzewskiego, M. Gierymskiego, W. Gersona, Pankiewicza, J. Malczewskiego, Wyspiańskiego i M. Gottlieba, O. Boznańskiej, Kossaków i in., podkreślając przy tym, że brak państwowości w tym okresie rozwoju polskiego malarstwa przyczynił się do tego, iż najwybitniejsi malarze polscy nie znaleźli właściwego uznania obok współczesnych sobie malarzy innych krajów. Kończąc akcentem nadziei mówca wskazał, że młode, świetne pokolenie malarzy w Polsce nadal pracuje, mając uwagę zwróconą na zachód; a budując w malarstwie gmach przyszłości, pamiętać będzie o ołtarzu przeszłości, jaki wznosił wiek XIX.

Po wykładzie prof. Bohusz-Szysko dokonał uroczystego wręczenia dyplomów trzem nowym młodym dyplomatom: Włochowi Sylvio Monti, do którego przemówił po angielsku wskazując na związki kulturalne, jakie zawsze istniały między Polską i jego pięknym krajem, Stefanowi Stachowiczowi i Barbarze Zielińskiej. Następnego dnia po inauguracji odbyło się uroczyste otwarcie wystawy tych trzech dyplomantów w sali Polskiej YMCA.

W części artystycznej inauguracji wystąpił bas-baryton dr S. Pieczora, który odśpiewał kilka pieśni Moniuszki przy akompaniamencie prof. J. Kropiwickiego oraz jedną pieśń do słów Hemara i jedną do słów Trościanki. Występy te przeplecione były deklamacjami urywków z „Pana Tadeusza” przez Joannę Rewkowską. Z doskonałą dykcją łączyła nie-nowoczesny styl interpretacyjny, któremu tak udatnie przeciwstawiała się adepci i kierownictwo Teatralnego Warsztatu Młodych, osiągając doskonałe rezultaty artystyczne. Wszyscy uczestnicy wieczoru byli serdecznie oklaskiwani. (n)

KRZYŻÓWKA nr 528/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

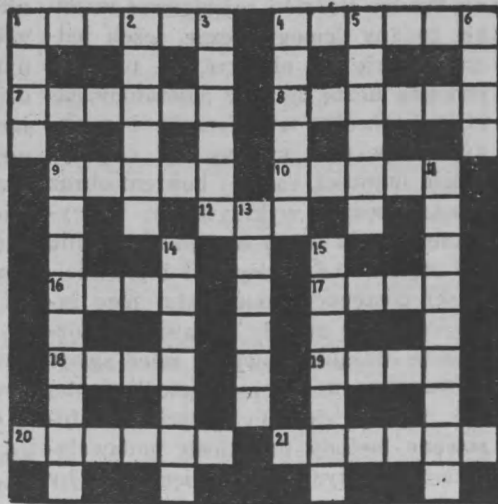
Poziome: 1) jeden z trzech wybitnych żołnierzy; 4) paladyn Karola Wielkiego, zginął w Pirenejach; 7) mała skaza; 8) staromodny strój ze staromodnym studentem; 9) i 10) majątek przywiązany do urzędu kościelnego; 12) początek każdej nauki; 16) i 17) wygodny egoista; 18) daje ciepło; 19) przyprawa; 20) mała resztką; 21) jak żółć lub dola (wspak).

Pionowe: 1) góry; 2) tak dziecko woła w pieniądzu; 3) wstąga; 4) dużo waży i ciężsiowo pali? (wspak); 5) jest w każdej mszy; 6) taki instrument w środku pustoty; 9) z iskrą zwierzątko bawi dziecko?; 11) odludek Moliera; 13) lęk; 14) dawna broń palna, ciężsiowo z kuchni?; 15) urojenie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 523/63

Poziome: 1) kalif, 4) rumor, 6) Komendant, 7) i 10) jaskółka, 9) owo, 14) Ikwa, 15) leje, 18) proporcja, 20) i 21) szkał, 22) lebiada, 23) i 25) rodzynek, 24) kpi.

Pionowe: 1) knieja, 2) fama, 3) manowce, 4) Kair (wspak), 5) rozłam, 8) szkapa, 11) łajdak, 12) Salomea, 13)



klechda, 16) kostur, 17) kozłak (wspak), 19) Olimp.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 524/63

Poziome: 2) romantyzm, 6) i 8) marzenie, 7) cieść, 9) drożdż, 10) nitka, 11) okres, 12) klaps, 14) reprezentacja, 19) i 20) Rzędzian, 21) tiara, 22) łotr (wspak), 23) racz, 24) trefle, 25) Raszyn (wspak).

Pionowe: 1) Pomponia, 2) rozłaka, 3) nieboga, 4) Mieszko, 5) pielesz, 12) klekot, 13) sotnia, 14) rozbrat, 15) podwoje, 16) Elias, 17) Staszic (wspak), 18) rozwaga (wspak).

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„RIEN, RIEN DE RIEN...”

Ogromna sala paryskiej „Olympii” zamiera w ciszy półoddechu. Ludzie pochyleni ku przodowi w całkowitym bezruchu. Obok mnie odczuwam raczej niż słyszę spazmatyczne westchnienie. Para młodych ludzi objęta w pół popada w rytmiczny trans zachwyty.

Głos Edith Piaf niesie chrapliwym akordem po najdalszych zakamarkach sali. Głos głęboki, szarpiący, mocny. Głos — krzyk. Nikt nie umie go naśladować choć naśladowczy jest wiele. Piaf nie uczyła się śpiewu. Nie ma żadnej „szkoły”, nikt jej nie „ustawiał” głosu.

Koncert piosenek zamienia się w misterium smutku, tragicznego wy-czekiwania na coś co się nigdy nie spełni. Coś jakby sabat z udziałem jednej tylko czarownicy. „Czarownica” jest niepozorna, brzydka, źle, zupełnie „nie po parysku” ubrana, z twarzą wyniszczoną narkotykami, chorobą, zmęczeniem i rozpaczą.

Coś orfeuszowskiego w tym wszystkim. Jakieś samoudreczenie, sadyzm, przyjemność płynąca z własnego bólu. Może dlatego wiadomość o śmierci Edith Piaf wysyczyła życie z ciała Cocteau, pozabawiła jego usta mocy słów, kazała zamilknąć strunom głosowym, zamknęła mocną garścią śmierci resztki powietrza w przemęczonych bronchitach płucach.

Czytamy teraz w gazetach noty biograficzne o Edith Piaf. Szczegóły jej życia. Mało budujące, nieznośne dla porządných, burżuazyjnych umysłów. Przeczytamy tych szczegółów więcej, gdy się pojawią biografie i eseje z nieszczerą powagą przeżywające sensacyjne epizody. Urodzona na chodniku paryskim w asyście dwóch policjantów z nocnego patrolu. Porzucona przez matkę. Jej przytulkiem był dom publiczny, jej opiekunkami prostytutki. Od dziecka alkoholiczka. Poronienie gdy ma lat czternaście, włóczęga po trzeciorzędnych kabaretach i wreszcie nagle olbrzymia sława. To „La vie en roses” zapisana w rowkach milionów płyt gramofonowych. A za tą piosenką inne, coraz nowe, coraz częściej specjalnie dla niej komponowane, a zawsze te same w swej wewnętrznej treści.

Wielkie piosenki. Piaf to Paryż, Piaf to Francja, Piaf to ekstaza. Piaf to plotki i pogłoski — morfina, załamania nerwowe, może rak, może marskość wątroby. I wyuzdanie seksualne. To wszystko bardzo nieładne. Faryzeusze cieszyć się... Lecz gdy wy się nacieszyliście pozwólcie cieszyć się i innym. Tym co nastawia sobie adapter z jej płytami. Lub tym co przerwać rozmowę, grę w karty, kłótnię lub śmiech, gdy z głośnika radiowego odezwie się chrapliwy głos wajdelotki dwóch dziesięcioleci powojennych. Przypomni, że nowy samochód, lodówka, autostrada i mózg elektroniczny razem z społeczną służbą zdrowia nie pomogą nic na smutek i niespełnione tęsknoty.

„Rien, rien de rien...”

Czy można się cieszyć z smutku? Napewno tak. Bo smutek też jest częścią życia. Tak jak jest nią śmierć.

ZDJĘCIA GRUPOWE

„Ten z odstającymi uszami to wujek Józio” — pokazujesz palcem twarz na fotografii ku zbudowaniu swego potomstwa. Potomstwo nudzi się piekielnie oglądając fotografie z przed lat wielu. Lecz jest grzeczne, więc stwierdza tylko: „o jaki brzydki”. Poczem pyta tłumiąc ziewnięcie: „a tatus to który?” Pokazujesz dumnie chudego osobnika w sztywnym kołnierzyku i dodajesz „a to mamusia”. Mamusia na starym grupowym zdjęciu ma wyraz twarzy wystraszzonego mopsa i ma ogromne stopy, bo je wysunęła do przodu. Pocięchy mówią „ooo” i wybiegają z pokoju by zająć się swymi sprawami.

A ty zostajesz z fotografią w ręku i przypominasz sobie jak to było. Na tych Bielanych, Dębcu czy innych Oleandrach. Poczem wzdychasz i zabierasz się do czytania gazety. Na którejś tam stronie widzisz pięciu panów ustawionych w szeregu pod ścianą. I podpis: „nowy zarząd instytucji X” lub „nowi ministrowie w gabinecie premiera Y-ka”. Panowie mają wytrzeszczone oczy, głupkowaty uśmiech a jedyna między nimi różnica polega na

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

tym, że jeden trzyma ręce założone na brzuchu gdy inny założył je na plecy.

SZTUKA I RZEMIOSŁO

Fotografika poczyniła tak ogromne postępy, że zasługuję już na miano sztuki. Tytuł rzemiosła jej nie wystarczy. Bo rzemiosło zadawała się wiernym odtworzeniem krajobrazu, ludzi i zwierząt. Fotografika zabrała się jednak żywo do tworzenia tak zwanych „efektów”. Więc fotografujesz krzywo, pod górę, lub z ukosa, wywołujesz tylko część filmu, nakładasz jedno zdjęcie na drugie i tak dalej. Wychodzi z tego coś co jest do niczego nie podobne. Stąd sztuka fotograficzna zamiast rzemiosła.

ZDJĘCIA REKLAMOWE

Sytuację ratuje zdjęcie amatorskie i zdjęcie reklamowe. Też dają do „efektu” lecz jakoś naturalniej. Zdjęcie reklamowe, jakżeż słusznie nie zawiera sobie głowy (eufemizm czy przenośnia?) kształtem wyzmaczki lub widokiem kubka z dymiącą „Ovaltiną” lecz koncentruje się na biuście lub na kolanach zgrabnej osoby, która jak głosi napis pod ogłoszeniem „zdobyła ponownie serce męża gdy zaczęła stosować przepierkę jego ineksprymabli na automatycznym, czterotaktowym, wysokoobrotowym aparacie marki Paranoja”. Popatrzysz na biust lub na kolana i poczujesz nieprzepartą żądzę nabycia aparatu marki Paranoja. Prawda jakie to proste?

ZDJĘCIA AMATORSKIE

Zdjęcie amatorskie w pięknym technicolorze przedstawia sceny z życia rodzinnego. Na tle ratusza w Fryburgu stoi kuzynka Madzia i także pokazując biust albo kolana. To nie tylko pamiętka to wartość kulturalna. Gdy patrzysz na takie zdjęcie czujesz nieprzepartą chęć, by jeszcze raz przyjrzeć się z bliska ratuszowi w Fryburgu. Nawet ciocia Zuzia (ciocia wypada twoim dzieciom a nie tobie) na nartach wodnych pod Alicante budzi w tobie tęsknotę do sportu wodnego.

Ogromnie wychowawcze znaczenie ma fotografika amatorska.

FILMY WAKACYJNE

Domowy obrządek wyświetlania filmów wakacyjnych powtarza się na różnych zgromadzeniach rodzinnych i towarzyskich. Każdy mówi, że to trochę nudne, ale każdy chętnie bierze w nim udział. Fotele i krzesła w półkole. Część widzów na poręczach foteli. Różne zabiegi strategiczne by usiąść koło tego lub koło tamtej. Prześcieradło rozciągnięte równiutko na skomplikowanym rusztowaniu ze szcotek. Aparat do wyświetlania trzy razy przenoszony by dobrze „padało”. Piętnaście razy, gasimy światło i piętnaście razy zapalamy by coś jeszcze poprawić. Wreszcie gasimy po raz szesnasty. Cichy szmer taśmy, wybuch śmiechu. Film idzie do tyłu. Potem „poszedł dobrze” tylko że się zerwał. Wreszcie maże się coś białego z kolorowymi plamami. „To na nartach w Grindelwald” — powiada Zosia. „Nie podobnego — to plaża w Venafro” — powiada Krysią. Sprawa nie wyjaśniona bo na ekranie pokazuje się czujny ogromny nos. Zastania widok. „To wujek Zbyszek” — cieszą się dzieci. Nos znika. Pokazuje się fryzura cioci Eli, potem czwórny kapelusz „jakiejś Włoszki”, potem potężny odwlok cioci Julci w białym kostiumie. Ogólna radość i oburzony głos właścicielki odwłoka: „Władek jest świnią”. A potem: „my przy śniadaniu, my przy podwieczorku, my przy kolacji na tarasie”. Coś nieokreślonego w piętnastu kolorach: „zachód słońca” stwierdzamy bez przekonania. I nagle cisza. Kilka metrów taśmy, zupełnie doskonałej, wszystko widać wyraźnie. I morze i słońce i ulice i domy i ludzi i Zuzię i Krysię i Danke i Józia i Tadzia i Stefana. Gorzej; widać także Władka czule obejmującego osobę odmienniej płci i narodowości, bliżej nam nieznaną...

Najlepsze zdjęcia są niespodziewane... Trzask, ciemno, konieć taśmy. Zapala się światło. Gwałtowny ruch na kozetce koło „plantów” pod oknem. Jadzia maluje nerwowo usta, Kazik wyciera usta chusteczką i poprawia krawat. Władek siedzi sztywny i purpurowy na krześle. „Mamo, a kogo to wujek Władek?” — pyta niedyskretnie mały Amadeusz. Zaczynamy wszyscy jednocześnie i bardzo głośno mówić o czymś innym. Bo to już nie film i nie wakacje. „Kto herbatę, kto kawę?” — pyta rzeczowo ciocia Krysią.

J.P.H.

II

Z. K. JAGODZIŃSKI

Zestawienie drugie w artykule z 23 lipca, odnoszące się do osób narodowości polskiej, które opuścili Związek Sowiecki w ciągu kilku kolejnych ewakuacji, repatriacji czy transmigracji, zawiera informacje bardziej ścisłe, bo oparte na obliczeniach, które w zasadzie były możliwe do sprawdzenia i nie obracały się jak inne tylko w sferze przypuszczeń. I tu wszakże wysunąć można parę zarzutów. Primo — że dla tych samych pozycji istnieją w różnych opracowaniach — bardzo różne cyfry. W ich gąszczu trudno nawet zorientować się czy wzięło się to z uwzględnienia nierównych okresów czasu, z zamieszania panującego w źródłach statystycznych, z odmiennego podejścia każdego autora czy może po prostu z niedbałości obliczeń.

Pomijając dość nieraz znaczne różnice w ocenie tzw. repatriacji „dzikiej” — 20.000 czy 200.000, liczby „berlingowców” — 20.000 czy 35.000, lub ostatniej repatriacji po r. 1955 — 242.000 czy 245.000, są i inne pozycje świadczące o niepewności i niezdecydowaniu w wyborze właściwych cyfr. Porównajmy dla przykładu kilka głosów w tej sprawie. A więc — liczba wysiedlonych z Bugu, Sanu i Niemna w latach 1945-48 podawana jest rozmaicie, raz jako przeszło 1.239.000, to znów jako 1.262.000, a obecnie wzrosła do 1.553.000. Dowolnie wypada też odpowiedzieć na pytanie ilu ogółem Polaków zdołało opuścić ZSSR: około 1.666.000 (Gazeta Niedzielną z 8.4.1956), 1.922.000 (Myśl Polska z 15.3.1960), 2.213.000 (Orzeł Biały z 25.7.1963). Podobnie jest z pytaniem ilu więźniów i zesłańców pozostało w Rosji: 800.000 (Gazeta Niedzielną z 8.4.1956), 574.000 i 600.000 (Dziennik Polski z 14.5.1956), 539.000 i 566.750 (Dziennik Polski z 18.8.1956), ponad 400.000 (Myśl Polska z 15.3.1960). Zwykle działanie arytmetyczne wykaże, że nawet wprowadzanie poprawek w miarę napływania odpowiednich publikacji i statystyk, nie tłumaczy wszystkich tych odchyleń. Nie wiadomo poza tym na kim się oprzeć w poszukiwaniu liczby zaginionych czy brakujących i którą w końcu przyjąć: przeszło 3 miliony (Dziennik Polski z 22.9.1957), ok. 2.300.000 (Myśl Polska z 15.3.1960), 1.539.000 lub 1.368.000 (Ostatnie Wiadomości z 20.7.1960) i 750.000 czy też 1.400.000 (Dziennik Polski z 23.7.1963)?

Druga uwaga dotyczy traktowania wszystkich repatriowanych względnie wysiedlonych jako Polaków, a przeciwieństwo było wśród nich osób innej narodowości. Nie można oczywiście mieć nikomu za złe chęci skorzystania z nadarzającej się możliwości wyjazdu z Rosji i słusznie nie czyniono tu żadnych dyskryminacji ze strony polskiej. Ale nie można też dopuszczać do tego, by w statystykach zapisywano ich na konto rzekomo wypuszczonych Polaków, wykazując przez to fałszywie i błędnie o tyle mniejszą ilość naszych rodaków, w rzeczywistości dalej jeszcze pozostających w ZSSR. Już w r. 1942 wśród ewakuowanych z Rosji znajdowali się nasi współobywatele narodowości ukraińskiej, białoruskiej, żydowskiej lub innej. Niemalby odsetek nie Polaków — i to nie licząc rodowitych Rosjan lub Polaków „radzieckich” — dałby się wykazać w formacji Berlinga, zatem od liczby powracających do kraju (20.000 bądź 35.000) należy odjąć uchodzące za Polaków osoby narodowości obcej choć może o przynależności państwowej polskiej. Możliwe, że to samo odnosi się do pierwszej repatriacji powojennej. Najwięcej bodaj nie-Polaków, dawnych oby-

wateli polskich albo nawet nigdy obywatelstwa polskiego nie posiadających a podszywających się pod nie jedynie w celu wyjazdu na Zachód — mogło przyjechać do Polski w ramach repatriacji 1956-59, zwłaszcza dzięki art. 14 umowy repatriacyjnej z 25.3.1957. Poza tym część przyjezdnych stanowiły żony-cudzoziemki z małżeństw mieszanych oraz potomstwo zrodzone na obczyźnie, które nie mieszcząc się w statystyce pierwotnej nie mogą też być uważane za „deportowanych”, a obecnie powracających Polaków; to samo dotyczy również, stanowiących większość w tej kategorii, wysiedleńców. Niewiadomo mi czy są to wielkości cyfrowe znane, ale sądzę, że należy o tym aspekcie sprawy pamiętać choćby w teorii, gdyż w praktyce oznacza to, że tylu mniej rzeczywistych Polaków-repatriantów powróciło do kraju.

Szereg innych zagadnień wymagałoby poruszenia i wyjaśnienia. Na niektóre zwrócił już uwagę dr. Z. Stahl w „Orle Białym” z 8.8.1963. Słusznie przytem podkreśla on potrzebę podania źródła informacji „o 70.000 Polaków, zdemobilizowanych z czerwonej armii i odesłanych do PRL po wojnie”, ujawnienie której nazywa „cenną nowością”. Nie jest to jednak zupełna nowość, gdyż wspominał o tym trzy lata temu Tadeusz Janowski pisząc o „Zaginionych Polakach w Związku Sowieckim” (Ostatnie Wiadomości z 20.7.1960), ale zdaje się nie być całkowicie pewny czy chodziło w tym punkcie o żołnierzy z armii sowieckiej. Niejasna jest także sprawa rzekomego powrotu 300.000 Polaków z zesłania do ich dawnych siedzib na ziemiach wschodnich, tym bardziej że po wojnie wcale nie zaprzestano przeprowadzania dalszych deportacji z aneksjowanych terenów. Miały one miejsce zaraz w okresie powojennym w latach 1944-48, potem znowu w latach 1953-55 a któż zresztą wie na pewno czy proces przesiedlania ludności, odgrywający tak ważną rolę w polityce wewnętrznej państwa sowieckiego, został ostatecznie zakończony. To pewne, że chociaż deportacje powojenne dotknęły najbardziej ludność ukraińską, białoruską i litewską, nie oszczędziły one niewątpliwie i autochtonicznej ludności polskiej.

Dr. Z. Stahl wytknął już także enuncjacji EZN rozbieżności czysto rachunkowe; spostrzegł mianowicie, że „suma pozycji komunikatu EZN, dotyczących Polaków, którzy opuścili Rosję, podana jest na 2.213.000, podczas gdy wypada z operacji dodawania, że wynosi — 2.215.500”. Trzeba dodać, że łączą się z tym pewne błędne sformułowania w komunikacie, może tylko natury stylistycznej, niemniej domagające się przerehabrowania.

Powiedziano bowiem zaraz poniżej, iż po zsumowaniu wymienionych po-

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA

66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

KTÓRE CYFRY MÓWIĄ PRAWDĘ O POLAKACH W ZSSR?

zycji „poczynając od wyjazdu z Rosji armii gen. Andersa w 1942 r. a kończąc na repatriacji z 1959 r. otrzymamy łącznie 2.213.000 osób, które powróciły ze Związku Sowieckiego do Polski w czasie wojny i po jej zakończeniu”. Nieścisłość polega na tym, że znakomita większość ewakuowanych z Rosji w 1942 r. do Polski właśnie nie powróciła. Następne zdanie mówi, że „Liczby powyższą należy jednakże skorygować uwzględniając wysokość strat, jakie ponieśli Polacy w Związku Sowieckim w czasie wojny w wyniku naturalnych zgonów oraz śmierci w więzieniach i obozach koncentracyjnych”. Jest to chyba jakaś pomyłka, bo byłoby oczywistym nonsensem korygowanie cyfry tych,

co powrócili przez odejmywanie od niej liczby tych, co zginęli czy zmarli; są to dwie pozycje odrębne. Wreszcie, podając pierwotną liczbę „Polaków będących w granicach Związku Sowieckiego w 1940—1941” jednym tchem wymienia się dwie wielkości: najpierw 5.400.000 a w następnym zdaniu 5.200.000. Można się dopiero domyślać, że różnica powstała wskutek odliczenia 190.000 wywiezionych z województw wschodnich do pracy w Niemczech, ale i w tym wypadku wynik końcowy nie zgadzałby się przynajmniej o 10.000. Pytanie jednak czy wszyscy z tych wywiezionych wrócili i czy cytowana wyżej któraśkolwiek liczba pierwotna jest prawdziwa.

Żadne spekulacje arytmetyczne nie zdołają wykazać w pełni rozmiarów akcji eksterminacyjnej okupantów i poniesionych w jej wyniku strat. Nie pozwalają one nawet na niezawodne ustalenie aktualnego stanu liczbowego tych, którzy przetrwali fizycznie i duchowo, zachowując swoje poczucie narodowe mimo grozących im stale w ubiegłym ćwierćwieczu niebezpieczeństw, represji i nacisków. Brak dokładnych opracowań, wiarygodnych statystyk i odpowiedniego aparatu kontrolnego nadaje więc wszelkim próbom obliczenia Polaków w ZSSR charakter bardzo niepełny i niedoskonały, orientacyjny raczej niż rzeczywisty. Są co prawda niektóre cyfry uznane ogólnie, przyjęte i uwierzytelnione, ale są też i inne mniej pewne i uchwytnie, wysuwane jedynie z domysłów, porównań i ograniczonych w zasięgu ankiet i relacji lecz reprezentujące przytem pozycje tak istotne, że niesposób ich pominąć chcąc dojść do właściwego szacunku końcowego. Może przyszość ujawni kiedyś tajemnice archiwów sowieckich; zanim to nastąpi musimy szukać odpowiedzi własnym przemyśleniem, nie lekceważąc niczego co by nas zbliżało do wykrycia prawdy.

Podkreśliłem już wyżej fakt ignorowania własnej statystyki przy jednoczesnym pokładaniu nadmiernej ufności w obiektywizm obcej. Ale nawet tam, gdzie się korzysta z własnych źródeł polega się przeważnie na nieaktualnych i przestarzałych, tak jakby świat stanął w miejscu w roku np. 1931. W warunkach kataklizmu wojennego jest oczywiście niesłychanie trudno śledzić i rejestrować wszelkie zmiany demograficzne, jeżeli jednak usiłuje się obliczyć np. prawdopodobną liczbę zgonów należałoby pamiętać choćby teoretycznie i o innych aspektach sprawy np. o przyroście ludności, inaczej bowiem obraz zawsze będzie wykrzywiony. Otrzymane wyniki mogą oczywiście różnić się zależnie od rozległości i prawdziwości dostępnego materiału, jego interpretacji i metody badawczej. Różnice te wszakże powinny mieć swoje wytłumaczenie i usprawiedliwienie. Nie wydaje się, aby dotychczas stosowane metody przyniosły zadowalające rezultaty. Chodzi więc o to, by rzeczoznawcy zajmujący się zagadnieniem wzięli pod uwagę wszystkie możliwe jego aspekty a pod rozwagę wszystkie wysuwane obiekty, zarzuty i poprawki.

Sprawa Polaków w Rosji może być rozpatrywana z dwóch punktów widzenia: jako kwestia całości przebywających tam osób narodowości polskiej oraz jako problem naszych rodaków wywiezionych i uwięzionych na dalekich obszarach ZSSR. Są to właśnie dwa odrębne zagadnienia, jakkolwiek drugie z nich wchodzi w

DOKOŃCZENIE*

kształtowaniu stanu posiadania narodowego. Czynnikiem pozytywnym jest przyrost naturalny, który musiał niewątpliwie ulec zwiększeniu po wojnie; za czynnik negatywny uznać należy proces wynaradawiania się, chociaż w pewnych warunkach może następować i ocknięcie się świadomości narodowej.

Jeżeli wyjdziemy z założenia, że — jak to starałem się wyżej uzasadnić — pierwotna ogólna liczba Polaków, znajdujących się na początku wojny pod rządami sowieckimi była znacznie wyższa od podanej w komunikacie jak zresztą i w innych opracowaniach, będziemy musieli w konkluzji stwierdzić i przyjąć jedno z dwojga:

albo że ludność polska znajdująca się obecnie na terenie Związku Sowieckiego jest o wiele liczniejsza niż się przypuszcza i głosi,

albo też że rachunek strat polskich jest większy i bardziej tragiczny aniżeli to wypadło z dotychczasowych obliczeń.

Jakkolwiek by jednak w końcu było, nie ma chyba potrzeby z naszej strony ani jednego ani drugiego faktu negować i negliżować. Prawda zapewne leży gdzieś po środku, ale dużo przemawia na rzecz pierwszego twierdzenia. W komunikacie EZN bardzo mocno i przekonująco podkreślono prawdopodobieństwo „świadomego ukrycia przez rząd sowiecki wielu setek tysięcy Polaków i nieujawnienia ich w spisie ludności z roku 1959, albo też zaliczenia ich do osób innej narodowości”...

Najważniejszym w tej chwili pytaniem jest ilu na prawdę Polaków znajduje się obecnie na terenie Związku Sowieckiego oraz jaki wśród nich procent stanowią więźniowie i deportowani, którym powinno przysługiwać prawo repatriacji. Zamierzeniem niniejszego artykułu nie było dochodzenie szczegółowych liczb, lecz zwrócenie uwagi rzeczoznawców na szereg pomijanych dotąd elementów, które mogłyby pomóc lepiej naświetlić całe zagadnienie. Dorzucę więc swój głos do dyskusji idąc za wezwaniem i sugestią dr. Z. Stahla, który wypowiedział się za potrzebą szerszej wymiany poglądów i wprowadzeniem koniecznych uzupełnień, uzgodnień i poprawek.

Wołanie o repatriację powinno rozlegać się szeroko i natęczywie, ale czy byłoby rzeczą słuszną ograniczać całej akcji do jednej tylko kategorii Polaków? W moim przekonaniu nic powinniśmy wyrzucić z naszej pamięci wielkiej rzeszy rodaków zaliczanych do dawnej mniejszości polskiej w Sowietach lecz przeciwnie, powinniśmy właśnie starać się o wywalczenie i dla nich możliwości powrotu z Syberii i Kazachstanu, z Dalekiego Wschodu i Azji Centralnej, z samej Rosji i z pozostałych obszarów jej władania — do ich siedzib rodzinnych lub nawet do Polski, będącej przecież także i ich ojczyzną.

Jednakże repatriacja rozwiązuje tylko jeden problem, nie zlikwiduje natomiast wcale kwestii Polaków w Rosji i nie zwolni nas od obowiązku zajmowania się ich losem. Dla tych, którzy nie będą mogli z niej skorzystać ważniejszą rzeczą będzie walka o zachowanie polskości i przekazanie jej dziedzictwa następnym pokoleniom. Oprócz domagania się repatriacji Polaków deportowanych i przymusowo przetrzymywanych w Związku Sowieckim, trzeba jeszcze wysunąć drugi równorzędny postulat. Musimy wołać głośno i to bardzo głośno, domagając się zapewnienia *wszystkim* pozostałym na terenie ZSSR Polakom, gdziekolwiek by się nie znajdowali, prawa do pielęgnowania tradycji narodowej, prawa do własnego życia religijnego, społecznego i kulturalnego, prawa do kultywowania

* Część pierwsza artykułu ukazała się w „Orle Białym” 10 października br.

GŁOSY PRASY

Protest Polaków w Australii przeciwko filmowi reżymowemu

W jednym z sierpniowych numerów „Orla Białego” (29.8.br.) w artykule p.t.: „Wcale nie było tak we wrześniu 1939 jak usiłuje przedstawić propaganda komunistyczna” pisałem o filmie („Wrzesień 1939”), jaki na tzw. premierze prasowej a więc w zamkniętym kółku wyświetlono w Domu SPK w Londynie. Film ten był jednym wielkim kłamstwem w którym ośmieszano nasz wysiłek wojenny, wystawiając jednocześnie rzekomy udział komunistów w obronie Warszawy. Jak powiadam — dobrze się stało, że niemal w ostatniej chwili film ten, wypożyczony w Warszawie by pokazać go emigracji — nie ukazał się — i nie ukazuje się jak mamy nadzieję — w polskich lokalach w W. Brytanii.

Macki propagandy reżymowej sięgają i do innych ośrodków polskiego osiedlenia emigracyjnego. I choć ta emigracja — jak to niedawno oświadczył pewien dygnitarz warszawski w czasie pobytu w Londynie — jest już nieważna, już się rzekomo nie liczy, mimo to nie szczędzi się pieniędzy by ją rozkładać, kusić złudnymi obietnicami, szerzyć dywersję przez zakładanie prorządowych organizacji, w których różni „goście” z Kraju wygłaszają odczyty chwalebne w nich komunizm, reżym komunistyczny i „wielkiego brata” z Moskwy.

Głośna afera filmowa wydarzyła się niedawno w Australii. Piszą o niej szeroko „Wiadomości Polskie” — pismo dla Polaków w Australii i Nowej Zelandii w numerze z 18 sierpnia br. w artykule p.t.: „Ohydna szmira propagandowa”. Artykuł ten przedrukujemy poniżej w całości:

„W okresie naszych obchodów rocznic kombatantkich, na ekranie sydneyjskiego kina zjawiał się obrzydliwy paszkwil historyczny — film reżymowej produkcji p.t.: „Pokolenie” („The Generation”).

Szmirza ta propagandowa, usiłuje zohydzić działalność Armii Krajowej w czasie okupacji hitlerowskiej, przedstawiając A.K. jako organizację małą, nie mającą znaczenia, grupującą jedynie elementy „polskich faszystów” i „slugusów kapitalistycznych”. „Jedyny wartościowy odłam społeczeństwa polskiego — stwierdzają z patosem tak zwani bohaterzy filmu — to patriotci polscy walczący w szeregach komunistycznej Armii Ludowej”.

W dawanie się w jakakolwiek polemikę co do „faktów historycznych” przedstawionych w tym filmie, jest poniżej godności każdego kto miał możliwość zapoznania się z obiektywnymi źródłami historycznymi tego okresu lub znał fakty z własnych przeżyć i obserwacji. Wprost zdumienie ogarnia, jak można było w jeden film wpleść tyle bzdur, kłamstw, frazesów — tanich chwytów propagandy komunistycznej. Zaszokowany widz pyta sam siebie: „Na jaką mentalność ludzką film ten został obliczony?”

Jeśli powojenne młode polskie pokolenie karmione jest podobnymi fałszerstwami historii własnego narodu, to jaki będzie jego światopogląd, gdy naczyni świadkowie i uczestnicy tych walk o byt i wolność narodu odejdą? Nie potrzeba chyba dobitniejszego argumentu na określenie, właśnie w zakresie głoszenia prawdy, roli polskiej politycznej a nie zarobkowej emigracji. Podobno ten film reżymowy, pod znamienym tytułem „Pokolenie”, został wybrany na otwarcie nowej serii filmów polskich ostatnio sprowadzonych do Australii. Ciekawe byłoby dowiedzieć się, kto przeprowadzał selekcję tych filmów i za jakie pieniądze filmy te są wyświetlane? Im większa będzie pustka na salach kinowych, tym prędzej szmiry zleżą z ekranów.

„Musimy być gotowi” — poucza bohater filmu lobuziaków warszawskich, głosem aż przelewającym się od taniego patosu (pisze dalej autor artykułu JDK) — Armia radziecka zbliża się do naszych granic, by oswobodzić Polskę. Zadaniem Armii Ludowej jest wywalczenie niepodległości Polski”.

I te radzieckie armie „oswobodziły” Polskę, tak że do dnia dzisiejszego do tej „wolności” przyzwyczać się nie możemy. Gardłem ona nam wychodzi. A tych naszych „czciwych oswobodzicieli” pozbyć się nie można.

Oczywista, że film ten został wykonany na specjalne zamówienie wydziału propagandy partyjnej, aby w jakiś sposób zdusić mit — w ich pojęciu — o działalności Armii Krajowej i wyciąganie na wierzch swego pupilka — Armii Ludowej. Autor filmu wołał wybrać za tło swej akcji rok 1943 a nie rok

1944 i czasy Powstania Warszawskiego. Uniknąć chciał w ten sposób nie wygodnej mu konfrontacji faktów historycznych. Byłoby może trochę bardziej kłopotliwe przekonanie lobuziaków do „braterskiej armii radzieckiej” stojącej nad Wisłą i przyglądającej się walczącej Warszawie. Armia, która miała oswobodzić Polskę, Również trudno byłoby wytłumaczyć ucieczkę Armii Ludowej ze stanowisk na Starym Mieście, w czasie najbardziej zażartych bojów A.K. w Powstaniu Warszawskim.

W tym filmie „dokumentarym” jest specjalna wzmianka o Armii Krajowej. Żołnierze A.K. przedstawieni są widzowi jako „banda pięknych duchów”, którzy troszczą się przede wszystkim o posiadanie błyszczących butów „oficerów” i na miarę skrojonych spodni „bryczesów”. Ci „slugusy kapitalistów” mają wspólnie upodobanie, ot takie sobie „hobby”. Kolekcjonują broń.

Zadnej nie ma nawet aluzji do walki A.K. z okupantem hitlerowskim. Bo i po co? Widzowi mogłyby się nasać jakieś niepotrzebne refleksje i porównania. Powikłałoby to cały scenariusz i byłby kłopot. Wielki brat — towarzysz partyjny mógłby być niezadowolony i wykonawcy filmu, zamiast pochwał, mogliby otrzymać... po parę lat. A tak film jest w „duchu ludowym”, „demokratycznym” i buduje „prawdziwą historię socjalistycznego państwa”.

„Komunizm to wielka rzecz” — oświadcza z namaszczaniem bohaterka filmu i przeprowadza całą dokumentację — swej uroczystej tezy na poziomie... kiepskiej wiejskiej freblówki. Biedne to „Pokolenie”, karmione takimi wytartymi komułami i ohydnyimi igrastwami.

Film ten, niestety, służy jednemu celowi i to dobrze. Propagandzie niemieckiej. Na tle tej encyklopedii kłamstw historycznych łatwo zbagatelizować i skwitować realistyczne w tym filmie obrazy morderstw hitlerowskich jako „jeszcze jeden wymysł lub co najmniej przesadę propagandy komunistycznej. Czy o ten efekt ubiegali się producenci?”

Podobne stanowisko zajęły „Wiadomości Akowskie” wydawane w Sydney. Artykuł M. Bruszewskiego przedrukował „Tygodnik Katolicki” z Melbourne w numerze z dnia 24 sierpnia br. To wspólne stanowisko wszystkich trzech pism świadczy, iż emigracja polska w Australii zdaje sobie sprawę z metod propagandowych reżimu i zajmuje — wtedy gdy trzeba — właściwe stanowisko. W artykule tym czytamy m.in.:

Na ekranach sydneyjskich ukazał się film polski p.t.: „A Generation”. Film ten opisuje życie w Warszawie pod okupacją niemiecką i walkę z najeźdźcą. Film ten w obrzydliwy sposób zmienia prawdę historyczną o Armii Krajowej, przedstawiając ją jako bandę „kapitalistów i faszystów”, bandę całkowicie bezużyteczną. Jedynymi, którzy naprawdę walczyli z Niemcami, byli młodzi ludzie z partii komunistycznej, członkowie A.L.

Oczywiście, w filmie nie ma ani słowa o tym, że — w porównaniu z A.K. — A.L. była małą grupką, zajmującą się nie tylko niszczeniem Niemców, ale i niszczeniem życia polskiego. Ani słowa o tym, że w czasie Powstania Warszawskiego grupa A.L. na Starym Mieście uciekła w nocy ze „stanowisk (Podwale, Mostowa), opuszczając nasze pozycje obronne. Ani słowa w filmie o czerwonej zaradzie, która stała po drugiej stronie Wisły i z szyderstwem przyglądała się, jak miasto i jego obrońcy i mieszkańcy ginęli pod naporem niemieckim.

Bezczelność komunistycznej propagandy nie ma granic. Film ten wyświetlono akurat w dniach, kiedy my obchodzimy rocznicę Powstania Warszawskiego... Po długoletnim pluciu na Armii Krajowej w obecnej Polsce, beczelna propaganda komunistyczna uważa, że tam już zrobiła swoje. Teraz sięga do nas — do emigracji i do naszych sprzymierzeńców z ostatniej wojny.

Obowiązkiem każdego uczciwego Polaka jest zbojkotować ten film — film fałszu, kłamstwa i propagandy. Nie tylko zbojkotować, ale głosić wszędzie prawdę o Armii Krajowej, o Powstaniu Warszawskim, aby w ten sposób przeciwstawić się mackom propagandy komunistycznej” — pisze p. M. Bruszewski. (p.h.)

Czytaj książkę polską

150 ROCZNICA IMIENIN
KS. J. PONIATOWSKIEGO

W dniu 19. października br. przypada 150-letnia rocznica śmierci ks. J. Poniatowskiego.

Celem uczczenia tej rocznicy odbędzie się w tymże dniu (w sobotę) o godz. 5-tej popoł. w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego, 20, Princes Gate, S.W.7, obchód organizowany przez Instytut oraz Koło 8. p. ul. ks. J. Poniatowskiego.

Przewodnictwo objęli gen. M. Kukiel i Gen. S. Dembiński, major A. Dąbrowski wygłosił odczyt, a Stanisław Szpi-ganowicz recytację.

Zjazd Lotników Polskich
w Londynie

Tegoroczny Zjazd Lotników Polskich odbył się w Londynie w dniach 27-go i 28-go września.

Znany polskiemu społeczeństwu w Londynie Dom Lotnika Polskiego z trudem pomieścił w swych salach zarówno lotników polskich z rodzinami, jak też wielu gości brytyjskich z sędziwym Marszałkiem Lordem Dowdingiem, tym właśnie, który dowodził w 1940 r. lotnictwem myśliwskim w czasie bitwy powietrznej nad Wielką Brytanią, a w której lotnicy polscy odznaczyli się tak wspaniale.

Następnego dnia lotnicy wysłuchali w kościele św. Andrzeja Boboli Mszy św. na intencję Niepodległości Polski. Mszę św. odprawił ks. inf. W. Michalski, a podniósł kazanie wygłosił ks. inf. W. Stanisławski. W czasie Mszy śpiewał Chór im. K. Szymanowskiego pod batutą p. H. Hosowicza.

Z kolei uczestnicy Zjazdu udali się do Northolt, gdzie pod Pomnikiem Lotnika Polskiego odbyła się krótka, ale jakże wymowna uroczystość złożenia wieńców ku czci poległych lotników polskich. Uroczystość rozpoczął Chór śpiewem „Bogu Rodzica”. Złożono wieńce, General Wł. Anders w asyście ppłk. Jeziorskiego i chor. Adamczyka — w imieniu Polskich Sił Zbrojnych, następnie Przewodniczący Rady Miejskiej Ruislip Sędzia Pokoju p. C. Smith oraz lotnicy w osobach ppłk. pil. Beilla, ppłk. pil. Gabszewicza i chor. Bivalda. Na wieńcach były napisy: „Zginęli za Polskę całą, wolną i niepodległą”.

W czasie obiadu koleżeńskim tego dnia w południe witał Kolegów i Gości przewodniczący Zjazdu ppłk. Adam Dąbrowski. Powiedział on:

„Zjazdy nasze, to nie tylko wielka przyjemność zobaczenia się z drogimi druhami, z którymi dzieliło się miejsce w samolocie, czy też w jednym baraku. To doręczna uroczystość lotników polskich, ubarwiona wspomnieniami z lat przeszłych, ale także wymowna w swej istocie, zamykająca się w pięknie naszej tradycji lotniczej oraz przypominająca te ideały, dla których tak wspaniale walczyli, zwyciężali, ale i za które ginęli polscy lotnicy. Niech ta piękna tradycja lotnicza nie tylko żyje wśród nas tak długo jak starczy nam życia, ale niech żyje wiecznie wśród młodych pokoleń polskich i niech będzie przewodnią w odrodzonym lotnictwie polskim w przyszłej niepodległej Polsce.”

Z kolei wygłosił również przemówienie gen. Wł. Anders, który w tym roku podkreślił (w roku ubiegłym gen. Anders mówił o pracach i zwycięstwach lotników polskich w czasie wojny) pozytywną pod każdym względem działalność Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Na zebraniu koleżeńskim, jakie odbyło się popołudniu tegoż dnia ustalono, że Zjazd w przyszłym roku odbędzie się mniej więcej w tym samym czasie. Przewodniczącym Zjazdu wybrano przez akklamację po raz czwarty ppłk. Adama Dąbrowskiego.

W czasie zebrania bardzo ciekawy odczyt pod tytułem „Polska na forum międzynarodowym” — wygłosił major pilot Z. Bieńkowski. W szczególności zwrócił on uwagę na wzmagającą się infiltrację czynników reżymowych, które za pośrednictwem swych agentur dążą do osłabienia ekspansji polskiego uchodźstwa, próbując wcisnąć się do komórek kombatantkich i podważać autorytet czołowych działaczy.

Wieczorem, na zakończenie Zjazdu, odbył się bal, który w miłym nastroju przeciągnął się do późnych godzin.

Organizacja Zjazdu była niewątpliwie na poziomie. Toteż Komitet Organizacyjny usłyszał wiele pochlebnych słów od uczestników tegorocznego Zjazdu, który zapowiedzieli swój zjazd w przyszłym roku.

Z.M.

PRZEGLĄD SPORTOWY

OD ZWYCIĘSTWA DO ZWYCIĘSTWA
IDĄ POLSCY LEKKOATLECI

Z braku miejsca nie pisałem do tej pory o wspaniałym bezwzruszaniu sukcesie Polski w trójmeczcu między państwowym RFSRR (republika rosyjska) — Polska — Niemcy wschodnie. Polska zajęła pierwsze miejsce 174,5 pkt., 2. RFSRR 130,5 pkt., 3. NRD 120 pkt. Ze wynik ten wywołał falę entuzjazmu w Polsce — nie należy się dziwić. Ze wywołał także wielkie wrażenie za granicą — należy również podkreślić. Należy jednak pamiętać, że zawodnicy sowieccy przechodzą wyraźny spadek formy — prawdopodobnie na skutek przetrenowania.

Należy także pamiętać, że była to reprezentacja republiki rosyjskiej a nie ogólnopństwowa, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że między jedną a drugą reprezentacją nie ma w zasadzie żadnej różnicy (jedynie w nazwie). Jeśli sowieccy zawodnicy zgodzili się na spotkanie jednej ze swych republik z reprezentacją Polski o której wiedzieli doskonale, że jest w świetnej formie i może zagrozić sławie przywódcy „sportu socjalistycznego” — to ich to rzecz. My notujemy z satysfakcją zwycięstwo polskie. Sukcesu polskiego nie pomniejsza także fakt, że w barwach Federacji Rosyjskiej nie było rekordzisty świata w skoku wwyż Brumela oraz Owanensjana — świetnego skoczka w dal.

Prasa krajowa notowała zwycięstwo Polski takimi tytułami: „Wspaniały błysk Wunderteamu — triumfalna sobota w Moskwie — a na deser 50 osiemdziesiątka Sidły” — „Tego jeszcze nie było” — „Triumf reprezentacji Polski przypięczonej udaną niedziela”. Entuzjastycznym nastrojom daje przede wszystkim wyraz warszawski „Przebieg Sportowy” pisząc m.in., że drużyna polska mekska zrobiła w Moskwie „olbrzymią furorę a rekordowym wysokim sukcesem, bo różnicą 43 pkt. nad drużyną Rosyjskiej Federacji, zdobyła szerokie uznanie wśród fachowców i obserwatorów tego niezwykle dla nas pasjonującego wydarzenia”. Zawodnicy polscy wygrali 12 konkurencji, Niemcy 5 a Rosjacy zaledwie 3. I to jest miarą sukcesu. W spotkaniu z każdym krajem oddzielnie Polacy wygrali z RFSRR 17 konkurencji w tym 4 podwójnie, z Niemcami 14 konkurencji. W dodatku w czasie meczu padły dwa rekordy Polski:

B. Gierajewski na 400 m. pi. 51.2 sek. oraz w sztafecie 4 x 400 m. 3.08.2 min. w składzie: B. Gierajewski, J. Kowalski, S. Swatowski i A. Badenski. Jak pisał red. Głuszek w korespondencji z Moskwy: „Polacy szli od zwycięstwa do zwycięstwa”. Ten sukces był niewątpliwie bardzo potrzebny w obliczu ostrych krytyk pod adresem kierownictwa polskiej lekkiej atletyki. Jeśli chodzi o reprezentację kobiece w tym trójmeczcu to Polki zajęły — niestety — ostatnie miejsce: 1. RFSRR 99 pkt., 2. NRD 88 pkt. i 3. Polska, 48 pkt.

Tak więc zwycięstwo jest istotnie bez precedensu w historii dotychczasowych pojedynków lekkoatletów obu krajów — stwierdzają z zadowoleniem sprawozdawcy polscy.

Kula: 1. Sosgórnik (P) 18.88 m. Po częściowo sytuacja była mało zachęcająca, gdyż prowadzili zawodnicy rosyjscy i niemieccy. Dopiero w 5-tym rzucie Sosgórnik wysunął się na czoło zwycięzcy. — Skok wwyż: do wysokości 2.04 m. prowadzili znowu przeciwnicy. Czernik (P) byłby właściwie na 4-tym miejscu, gdyby nie podwyższono wyniku do 2.07 m., którą to wysokość Polak przeszedł pierwszym skokiem, pozostali zawodnicy albo odpadli albo przeszli wysokość dopiero po powtórcie. — Trójskok: 1. Schmidt (P) 16.88 m. Polak był bezkonkurencyjny. Po prostu „zdemolował” przeciwników. Po trzecim zwycięskim skoku zrezygnował z dalszych trzech z powodu bólu w nodze. — Oszczep: 1. Sidło (P) 81.10 m. Stary Sidło przekroczył tym wynikiem po raz 50-ty osiemdziesiąt metrów. Nie osiągnął tego nikt na świecie.

110 m. pi. 1. Michajłow (RFSRR) 14.1 sek. 3. Bugala (P) 14.5 sek. 4. Muzyk (P) 14.7 sek. Jeśli nie Rosjan to poko-

naliśmy przynajmniej Niemców. — 100 m.: 1. Juskowiak (P) 10.4 sek. 3. Foik (P) 10.4 sek. Między Polakami „wbili” się Rosjanin Ozolin. Wśród rywali polskich Juskowiak na tym dystansie okazał się ponownie lepszy od Foika. — Na 400 m.: 1. Badański (P) 46.3 sek., 2. Kowalski (P) 47.2 sek. Był to pierwszy polski dublet. Para polskich zawodników należy dziś do czołówki europejskiej i światowej. — 1500 m.: 1. Valentin (DDR) 3.43,9 min. 2. Baran (P) 3.44,4 min., 4. Kowalczyk (P) 3.45,9 min. Świetny Valentin jest wciąż jeszcze nie do pokonania. — 10 km.: 1. Zimny (P) 30.04.0 min. 5. Owczarek (P) 30.21, min. Tempo tego biegu nie było ostre. Pierwszy zaatakował Zimny, próbując oderwać się od Rosjan i Niemców, ale zryw nie udał się. Przeciwnicy nie puścili Polaka. Na 400 m. przed metą oderwali się Niemcy Hanemann i Janke. Na przeciwległej prostej Zimny doszedł najpierw Hanemann a następnie Janke, który wysunął się już na 15 metrów przed Polakiem. Na ostatniej prostej pod Niemcem, ściągamy z zacięciem przez Zimnego, ugięły się kolana i Polak wpadł pierwszy na metę. — 4 x 100: 1. Polska (Juskowiak, Foik, Syka, Dudziak) 39.9 sek., 2. Rosja, 3. DDR. W pewnej chwili byli Polacy na trzecim miejscu z powodu fatalnej zmiany Foik — Juskowiak. Lecz Foik wspaniale nadrobił stratę a że ostatnia zmiana była idealna — więc i tu Polacy zwyciężyli. Taki był pierwszy dzień zawodów, który wywołał wielką radość w polskim obozie.

Po takim sukcesie ze spokojem oczekiwano drugiego dnia. 400 m. pi.: 1. Gierajewski (P) 51.2 — rekord Polski poprawiony o 0.2 sek. (stary rekord należał do Makowskiego). Polak miał groźnych konkurentów, mimo to potrafił pięknie zwyciężyć. Makowski (P) był piąty 52.9 sek. — 5 km.: 1. Tiurin (ZFSRR) 13.50,8 min., 3. Boguszewicz (P) 13.51,0 min., 4. Zimny (P) 14.02,4 min. Boguszewicz pobł rekord życiowy. W czasie biegu dokuczał mu żołądek. Zimny był zmęczony biegiem dnia poprzedniego a poza tym miał otartą nogę. — Miot: 1. Cieply (P) 65.09 m., 5. Smoliński (P) 57.93 m. Polak zwyciężył już pierwszym rzutem. Jego sukces wywołał wielką radość wśród Polaków, gdyż Cieply pokonał znakomitych przeciwników rosyjskich Nikulina i Rudenkowa oraz niemieckich. — 200 m.: 1. Badański (P) 21.1 sek., 2. Foik (P) 21.2 sek. Jeszcze jeden dublet polski. Badański zaimponował wszystkim swoim wspaniałym stylem. — Tyczka: 1. Preusgen (DDR) 4.60 m., 2. Gronowski (P) 4.50 m., 3. Sokołowski (P) 4.40 m. wspólnie z zawodnikiem rosyjskim. — 800 m.: 1. Matuschewski (DDR) 1.49,6 min., 3. Baran (P) 1.50,4 min. 5. Reszczyński (P). Niemcy zajęli dwa pierwsze miejsca i byli bezkonkurencyjni. — 3000 m. z przeszkodami: 1. Sokołow (ZFSRR) 8.42,0 min., 2. Szklarczyk (P) 8.43,0 min. Polak poprawił swój rekord życiowy. — 4 x 400: 1. Polska 3.03,2 min. Nowy rekord Polski. Zresztą wszyscy poprawili własne rekordy krajowe. Pierwszy bieg Gierajewski, tracąc 5 metrów, Swatowski wyrównał różnicę a Badański wygrał. Stary rekord poprawiony, jest o 0.5. — Dysk: 1. Milde (DDR) 56.14 m., 2. Piątkowski (P) 54.24 m., 3. Begier (P) 53.87 m. — W dal: Kluge (DDR) 7.45 m., 2. Stalmach (P) 7.40 m. 4. Jaskólski (P) 7.26 m.

Polki odniosły tylko jedno zwycięstwo — w biegu 80 m. płotki: 1. Piątkowska (P) 11.0 sek.

W Edynburgu (Szkocja) zmarł w klinice b. mistrz świata na żużlu, 30-letni Peter Craven. W wyniku kontuzji odniesionych na jednym z angielskich torów Craven przewieziony został do szpitala dla przeprowadzenia operacji głowy. Craven zmarł nie odzyskawszy przytomności. Zmarły był od lat jednym z najlepszych żużlowców świata. Cieszył się wielką popularnością w Polsce, gdzie kilkakrotnie występował.

Brydż nie jest wprawdzie sportem, choć spotkania brydżowe rozgrywa się według bardzo ścisłego regulaminu. Myślę, że kol. Kazimierz Schlegel nie weźmie mi za złe, iż wejść w jego dziedzinę i zanotuję — za warszawskim „Przebiegiem Sportowym” — iż brydż polski znajduje się na bardzo wysokim poziomie. Z 16-go miejsca Polska zaawansowała w ciągu lat na trzecie miejsce w Europie. Związek Brydżystów Polskich zrzesza 3.000 graczy i organizuje wiele turniejów krajowych i międzynarodowych.

Paweł Hęciak

PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKIPRZEDSTAWICIELSTWO
BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121 EARLS COURT ROAD
LONDON S.W.5 FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

Nie uszedł orlemu oku Mikołaja fakt, że Kijów jest naturalnym kamieniem węgielnym południowo-zachodniej części imperium rosyjskiego i zapewne nigdy się nie dowiemy ile milionów rubli wydał car na budowę cytadeli, mostów na Dnieprze i drogi wojskowej wykutej w stromym zboczu z piaskowca, wiodącej zygzakami na wysokość około sześćdziesiąt stóp od mostu do cytadeli.

„Gdy gabinet w St. Petersburgu — powiada Herzen — przez ogłoszenie stanu oblężenia określił granice Polski, Car wydał gubernatorowi Kijowa, księciu Wasilczykowi rozkazy, by zawiesił prawa i odwołał się do wszelkich sposobów zachowania porządku — z wyjątkiem ogłaszania stanu oblężenia. Omawiał się, by świat nie dowiedział się, że Kijów jest jeszcze polski“.

Spośród trzech prowincji ruskich niewątpliwie najciekawszą jest Ukraina, ojczyzna Kozaków. W błogosławionej epoce dawnego Królestwa Polskiego Kozacy ukraińscy posiadali pełnię wolności pod warunkiem, że stanowiąc będą barierą oddzielającą prowincje wewnętrzne Królestwa od hord tatarskich i od wyciągających się ku niemu chciwych rąk tureckich. Stanowili oni rodzaj republiki żołnierskiej, a szef ich nosi tytuł Atamana, analogiczny do polskiego Hetmana. Bunt Kozaków pod wodzą słynnego Bohdana Chmielnickiego, który zamiast bronić królestwa przeciw Tatarom poprowadził ich wielkie, sprzymierzone z Kozakami hordy aż do serca kraju niszcząc wszystko co spotkał na drodze swego marszu, udowodnił Polakom jak straszliwym wrogiem może się okazać Kozak, jeśli nie zdłżano uczynić z niego przyjaciela. Od niepamiętnych czasów ludzie ci byli znani ze swej miłości swobody i niecierpliwości wobec każdej formy jej ograniczenia.

Prowincja Ukraina rozdzielona jest rzeką Dniepr — starożytnym Borysthenesem. Żegluga po Dnieprze utrudniona jest szeregiem wodospadów zwanych porohami, położonych pomiędzy Kijowem i Morzem Czarnym. Od słowa „porohy“ — wywodzi się nazwa tych Kozaków, którzy zamieszkują część Ukrainy leżącą na wschód od Dniepru: Zaporozcy, czyli mieszkający za porohami. Ta część Kozaków jest sercem całej Kozaczyzny i posiada w skondenowanej formie wszystkie cechy tego dzikiego plemienia.

Wydaje się że nazwa „Kozak“ pochodzi od słowa „kosz“, co oznacza umocnienie, obóz warowny; ślady wielu takich „koszy“ odkrywa się jeszcze teraz na Ukrainie.

ROZDZIAŁ XIV.

PODOLE I KAMIENIEC PODOLSKI

W ciągu dziewięćdziesięciu lat okupacji Polski rząd rosyjski nie uważał za potrzebne zbudować drogę z Kijowa do Kamieńca Podolskiego, stolicy Podola. Prawdą jest, że pozostawiono pasmo nieuprzedzonych pól i że po tygodniu suszy, albo w czasie mrozów trakt ten może służyć za miejsce przejazdu dla podróżnych. Jednak na wiosnę, jesienią i w czasie deszczów jest rzeczą niemożliwą przewidzieć ile dni zajmie przebycie któregokolwiek odcinka tej „drogi“.

Podczas gdy Wołyń jest płaskowyżem pokrytym olbrzymimi lasami, Podole ma krajobraz o wiele przyjemniejszy. Podolskie łagodne wzgórza, wspaniałe łąki, liściaste lasy i falujące zbożami pola, nieraz przypominają angielskiemu podróżnikowi miły krajobraz Kentu i Surrey. Wioski złożone z krytych strzechą budynków nie bardzo się różnią od naszych angielskich osiedli, mimo wielkich różnic w wyglądzie i charakterze swych mieszkańców. Czego jednak brakuje angielskiemu podróżnemu — to owej harmonijnej

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

mieszkańcy lepszych i uboższych gospodarstw, do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni u nas. W rozkładającym się na wszystkie strony zbiorowisku zagród polskiej wioski oko na próżno szuka jakiegoś porządnego domu farmera lub przyjemnego kwietnego ogrodu, plebanii lub wiejskiej szkoły — słowem jakichś pośrednich stopni wiodących od chłopca do ziemianina.

Polską wioskę trzeba rozpatrywać jako coś co zapewne stanowiło własność pana. Wieś, która przed dwoma laty była własnością pańską, teraz jest samodzielną, przy czym trudno powiedzieć co jest większym złem. Z tyrańskiej formy rządów chłop przeskokował do demokratycznej i oczywiście jest pijany tą nagłą zmianą. Ponieważ przed ukazem uwłaszczeniowym był całkowicie uzależniony od woli swego pana, teraz chłop — co jest naturalną reakcją — nie chce mieć z nim nic do czynienia, a rząd przez swych agentów zachęca go do takiej postawy. Wybuch insurekcji w prowincjach ruskich zastał chłopów w takim właśnie nastroju. Rozpowszechniając po wioskach fałszywe proklamacje rząd bez trudu przekonał chłopów że celem powstania jest zredukowanie ich z powrotem do stanu niewolnictwa, z którego zaledwie się podnieśli.

Siódmego dnia po wyjeździe z Kijowa przybyłem do Kamieńca Podolskiego, przebywszy dystans około trzystu mil. Z wyjątkiem paru oficerów rosyjskich i kilku długowłosych brodatych popów oraz pół tuzina ziemian nie spotkałem po drodze żadnych podróżnych, a poczmistrze (którymi są przeważnie Żydzi) uskarżali się gorzko na złe czasy. Zmuszeni do opłacania rządowi stałej rocznej kwoty tytułem dzierżawy stacji pocztowych, stali oni w czasie mojej wizyty bardzo źle, bo wskutek groźnej postawy chłopów nikt nie chciał się ruszać z domu, chyba że w najpilniejszych interesach. Choć opustoszałe ze zwykłych podróżnych, drogi były jednak zatłoczone długimi szeregami żydowskich i chiłpskich furmanek, którymi odbywa się import dóbr w głąb Rosji. Bo kupcy nie potrzebowali się niczego obawiać ze strony powstańców. Prawie każdy chłop, choćby biedny, posiada przynajmniej jedną parę koni i jeśli nie ma dla nich pracy w polu wypożycza je Żydom, w których rękach znajduje się cały interes przewozowy kraju.

Gdy przejeżdżałem przez małe miasto podolskie Płoskirów, spotkałem w niedzielę wieczór, przegrzającą na łące podmiejskiej kapelę rosyjską. Ciekaw posłuchania muzyki rosyjskiej udałem się pieszo ze stacji pocztowej na miejsce i stwierdziłem, że całe audytorium składało się z pół tuzina oficerów, kilku urzędników i pewnej ilości lepszych Żydów. W pobliżu dostępnym kilka umocnień polowych, przed którymi przechadzał się wartownik wojskowy. Muszę przyznać, że kapela grała bardzo przystojnie. W przerwach pomiędzy numerami odrębna grupa żołnierzy zabawiała zgromadzonych najdziwniejszymi produkcjami przypominającymi ową muzykę arabską, jaką

28) się słyszy wieczorami w kawiarniach wokół Isbekejah w Kairze. Dwóch żołnierzy przegrzowało na cymbałach, a reszta śpiewała w dziki sposób chórem, wywołując najdziwniejsze w świecie wrażenie. Wydało mi się, że nawet bez poskrobania Tatar wylażył tu zupełnie wyraźnie spod rosyjskiej skóry.

Z jedynym wyjątkiem Proskirowa, leżącego na skrzyżowaniu dróg, nigdzie na Podolu aż do Kamieńca nie spotkałem czegoś w rodzaju silnego oddziału wojska rosyjskiego. Ale nawet w Kamieńcu garnizon rosyjski nie wydał mi się silniejszy od 2.000 żołnierzy. Byłem ciekaw czy się trakt do Kijowa, przekonałem się jednak, że wyruszyli już oni w kierunku Królestwa. Dowiedziałem się, że byli to kozacy dońscy. Muszę tu zauważyć, że istnieją trzy grupy kozackie, które kolejno powołuje się na front: nad-dnieprzańscy, dońscy i nadwożańscy.

Nazwa Kamieniec wywodzi się od kamienia, a położenie miasta jak najzupełniej usprawiedliwia to znaczenie. Zbudowany na odosobnionej skale i otoczony z wszystkich stron przepaścistymi wązami, które tworzą olbrzymią naturalną fosę, Kamieniec położony jest wśród górzących nad nim wzgórz. Mała rzeka Smotrycz, która o jakie piętnaście mil dalej wpada do Dniestru naprzeciw fortecy Chocimia, wyłobliła sobie tu w piaskowcu głębokie koryto i całkowicie otacza miasto swym węzowym uściskiem. Jedynie od zachodu wysoko położona droga zbudowana na wąskim — nawet nie dziesięciojardowym — półwyspie, w miejscu gdzie Smotrycz prawie powraca do swego poprzedniego kursu, łączy to miasto-wyspę z malowniczymi ruinami kiedyś niezdobytej twierdzy tureckiej.

Spośród wszystkich miast jakie widziałem, Kamieniec posiada najciekawsze położenie. Najbardziej przypomina mi ono Luksemburg i Jerolimę, z tym jednak że gdy Kamieniec jest całkowicie otoczony wązami, do Luksemburga można się łatwo dostać od południa i od wschodu, a do Jerolimy od północy. Gdyby wielka fosa otaczająca Kamieniec była zbudowana rękami ludzkimi, jej szerokość nie mogłaby być bardziej jednolita, a wykończenie jej warownych brzegów precyzyjniej wypracowane. Gdy człowiek znajduje się na szczycie jednego ze wzgórz górzących nad Kamieńcem ze wszystkich stron, nie może zauważyć głębokiej przepaści oddzielającej miasto aż do chwili, gdy znajdzie się nad samym jej brzegiem.

W naszych czasach dział Armstronga możnaby obrócić w perzen miasto w ciągu kilku godzin, ale przed dwoma wiekami Kamieniec był najsilniejszym przedmurzem chrześcijańskiej Europy w obronie przed najazdami tureckimi. Te zasługi jakie oddał Europie Rycerz św. Jana — najpierw na Rodos a potem na Malcie — udaremniając najazdy tureckie od strony morza, były udziałem polskich obrońców Kamieńca odpierających Turków na łądzie. I w stosunku do jednego jak do drugich Europa okazała się jednako niewdzięczna. Gdy w roku 1670 sułtan Mahomet IV podszedł pod Kamieniec z 300.000 Osmanów, którzy pod wodzą Cuprugli podbili Kandıę i odnieśli zwycięstwo najpierw nad Wenecjami a potem nad Węgrami, los Europy wisił na włosku. Sobieski miał zaledwie 6.000 wojska przeciw tej olbrzymiej armii i zadrżało cesarstwo, gdy Kamieniec wpadł w ręce najeźdźcy. Na darmo Sobieski odniósł błyskotliwe zwycięstwo pod Chocimem na besarabskim brzegu Dniestru. W trzydzieści lat po upadku Kamieńca Kara Mustafa stanął pod murami Wiednia i wówczas Polska postawiła Europę w sytuacji dłużnika, czego nigdy jej nie przebaczone.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z RYNKU WYDAWNICZEGO

GONIEC KARPACKI — czasopismo Związku Karpackich, lato 1963, nr 1/2 (276-277), r. 22.

To znane wydawnictwo założone zostało w 1942 r. w Palestynie, kiedy Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich została przeorganizowana w 3.D. S.K. Długa to więc tradycja, której zewnętrzny wyrazem jest właśnie „Goniec Karpacki“, stając się łącznikiem wśród Karpackich, rozsiąanych po całym świecie. I dlatego zapewne żołnierze Brygady biorą je chętnie do ręki, choć niejednokrotnie treść „Gońca“ budzi zastrzeżenia, gdyż jakkolwiek „zajmuje się ogólnymi sprawami narodowymi“ — jak głosi ulotka załączona do numeru — pisano o tych sprawach z różnymi „uprzedzeniami partyjnymi“ i to z uprzedzeniami, które nie miały nic wspólnego z tradycją Karpackich. Niemniej jest „Goniec“ jednym z żywej redagowanych pism kombatanckich, na jakie — niestety — nie trafił się zdobyć nawet SPK, mimo iż dysponuje funduszami, które pozwoliłyby na wydanie własnego pisma żołnierskiego. To bowiem co wydaje SPK w żadnym wypadku nie spełnia tych zadań, jakie na SPK spoczywają. Ale to była tylko uwaga, którą nasunął nowy numer „Gońca Karpackiego“.

Numer liczy 80 stron. Na wstępie mamy artykuł Z.A.P. pt.: „Zgon Ojca Świętego“ w którym czytamy m. in.: „Ka-

mieniem szczególnej obrazu dla rewizjonistycznych kół katolickich w NRF były pewne nowe akcenty w stanowisku Watykanu w sprawach polskich, zwłaszcza zaś znane wystąpienie Jana XXIII, w którym uznał on polski charakter ziem zachodnich i północnych. Wielkie oburzenie wśród rewizjonistów zachodnio-niemieckich wywołały także nadane przez radio watykańskie prelekcje polskiego arcybiskupa Kominka o naszych ziemiach zachodnich i północnych“. Na temat „XX-lecia tragedii gibraltarskiej“ pisze Zygmunt Kotkowski wspominając o wizycie gen. Sikorskiego 13 listopada 1941 r. w Tobruku. „Dla wielu dzień ten na zawsze zapisał się głęboko w duszy, a ujmująca postać Naczelnego Wodza, Jego rasowe oblicze, furażerka nałożona z fantazją i bielejące na skroniach włosy, na zawsze pozostaną w pamięci“. Kotkowski wymienia nadto szereg nazwisk osób, które brały wtedy udział w różnych „intrygach personalnych“, uprawiając „poufną politykę przeciwko rządowi i władzom wojskowym“. Byli to m.in. współpracownicy przedwojennej Agencji Prasowej „Iskra“ i inni, pobierający uposażenia lub zasiłki z kas rządowych“. Od siebie dodajmy tu, że czytanie niektórych artykułów sprawia sporo kłopotu, gdyż są one kilkakrotnie przenoszone na różne strony, nie zawsze poprawnie numerowane. Lepiej jest w takim małym formacie umieszczać artykuł za artykułem. Sporo miej-

scą — rzecz zrozumiała — zajmuje w numerze „Dwudziestolecie 3 D.S.K.“ w Londynie, w Chicago. Podano także treść przemówienia gen. B. Duchy wygłoszone w Bradfordzie z okazji „Święta Żołnierza“, przemówienie, które wywołało w swoim czasie pewną polemikę na łamach „Orla Białego“ między naszym sprawozdawcą z tej uroczystości p. Podgórnym a gen. Duchem.

Ciekawy jest fragment z pola bitwy pod Monte Cassino w 1944 r. p.t.: „Polska musi składać ofiary“ pióra Stanisława Zaydla. Jest to rozmowa ks. kapelana z żołnierzami w przeddzień natarcia na klasztor Monte Cassino. K. Choroszewski napisał wspomnienie p.t. „Z „szóstkami“ przez Senio“. O. Dunin-Borkowski — „Dwanaście not i notek“, Dr S. Poray — „Autostop AI“, Bogdan Znowski — „Nasi koledzy w Penley“ czyli w szpitalu polskim w Anglii. Dział „czasopisma“ przynosi bardzo specyficznie dobrane wydawnictwa emigracyjne, świadczące wyraźnie o „ustawieniu“ się redakcji „Gońca“ czy niektórych jej współpracowników w naszym życiu emigracyjnym. Bogaty jest wreszcie dział organizacyjny, przynoszący liczne wiadomości z życia Karpackich i — co podkreślić należy — „sprawozdanie finansowe z działalności funduszu 3 DSK do 31 marca 1962 r.“.

W „Kronice żałobnej“ wśród przeszło 20 nazwisk znajduje się także dłuższa notatka poświęcona red. Ryszardowi Piestrzyńskiemu, długoletniemu na-

czelnemu redaktorowi „Orla Białego“.

Złośliwy felieton anonimowego „Karpacky“, na ostatnich stronach „Gońca“ odzwierciedla zapewne tylko opinię naczelnego redaktora a nie olbrzymiej większości Karpackich.

WYCHOWANIE OJCZYSTE — lipiec, sierpień 1963 zeszyt nr 4/47 — IX rok wydawnictwa Polskiej Macierzy Szkolnej przeznaczanego dla nauczycielstwa i rodziców.

Treść: na wstępie artykuł mgr M. Goławskiego p.t.: „Władysław Sikorski 1883-1943“. Następnie zapowiedź zwolnienia przez Wydział Szkolny Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie — w porozumieniu z Referatem Szkolnym SPK i Zarządem Głównym Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego za Granicą — konferencji nauczycielskiej na 6 października. Tematyka konferencji: program nauki w szkole przedmiotów ojczyźnych — IV wydanie — omówi mgr L. Bojczuk, podręcznik geografii Polski oraz lekcja przykładowa z geografii — autorka podręcznika I. Broniatowska, klasy gimnazjalne czy gimnazjum — mgr M. Goławski, wreszcie informacje o nowych wydawnictwach. Ciekawy artykuł o Janie XXIII napisał M. Malachowska z Kanady, jak również artykuł o podręczniku geografii polskiej. Wydział Szkolny PMS zapowiada wydanie „Informatora i Poradnika dla rodziców i opiekunów“. Jak więc widziemy panuje na odcinku wydawniczym

duży ruch, który zapewne zaspokoi najpilniejsze potrzeby w szkolnictwie emigracyjnym na którym z takim poświęceniem i oddaniem pracują wymienione na wstępie 3 organizacje. W „Dziale sprawy nauczycielskie“ wydano Apel Jasnogórski, który łączy nas z krajem. Słuszna to była myśl, która podjęta powinna być przez inne organizacje na emigracji. Ten apel powinien być naszym zwołaniem. Jak się okazuje z przykładu, opowiedzianego przez Celinę Mikołajczykową, hymn ten śpiewa także młodzież polska w Kanadzie. Zapowiedziano także wydanie — w ramach współpracy pomiędzy Zrzeszeniem Nauczycielstwa Polskiego a Polską Macierzą Szkolną, Zarządy Główne, nowego, czwartego wydania „Programu Nauki w Szkołach Przedmiotów Ojczyźnych“. Numer kończy się artykułami z Belgii „O ośrodku wakacyjnym“ — pióra Marii Klody w Wolverhampton (Anglia) i z Francji o Polskim Seminarium Duchownym w Paryżu — mgr L. Bojczuka. Z cyklu: „Tysiąclecie Polski“ ukaże się, jako 4-ty numer „Biblioteczki Teatralnej“ PMS, inscenizacja w opracowaniu J. Żerdzińskiej p.t.: „Postrzyżyny Ziemowita“. Redakcję „Wychowania Ojczyźnego“ tworzą: A. Bogusławska, mgr L. Bojczuk, I. Broniatowska, J. Gładuń-Sułkowska (Kanada), P. Jasiak, dr L. Sanicki (Niemcy), hm. L. Kliszewicz, J. Otwinowska, D. Pniewska, ks. kan. N. Turulski i J. Wajs. (p.h.)

Incydent berliński - wymownym ostrzeżeniem

(Dokończenie ze str. 1)

litycznego tygodnika paryskiego „L'Express”, wyrażone w artykule, p.t. „W ogrodzie Białego Domu”, którego wagę podkreślił przedruk w „New York Herald Tribune” z 14 b.m. J. Daniel zwraca przede wszystkim uwagę na fakt uzgodnienia wreszcie, długo odkładanej rewizyty De Gaulle'a u Kennedy'ego. Prezydent Francji ma przybyć do Stanów w początkach przyszłego roku i odwiedzić Prezydenta Stanów Zj. na Florydzie, aby dyplomatycznie obowiązywać protokolarne w stolicy nie zabrawszy czasu, koniecznego dla bezpośrednich rozmów obu głów państwa.

Znamienny jest główny powód ze strony De Gaulle'a, który — według J. Daniela — skłania go obecnie bardziej do lepszego ułożenia stosunków ze Stanami Zj., choć oczywiście na płaszczyźnie przyjaźni dwu państw suwerennych, a nie — uznania hegemonii amerykańskiej, jak Couve de Murville miał wyraźnie sprecyzować w Waszyngtonie.

Otóż, tym głównym powodem ma być szkodziła rywalizacja amerykańsko-francuska o wpływ na politykę Niemieckiej Republiki Federalnej. Rywalizacja ta, jak pisze cytowany publicysta paryski, godzi w „najważniejszy (i najbardziej kruchy) cel zagranicznej polityki De Gaulle'a — w francusko-niemiecką jedność. Jest to wielki sen gen. De Gaulle'a i był ponadto jedną z nadziei kanclerza Adenauera. Jest to dziwne marzenie, ponieważ zakłada ono zjednoczenie Francji i Niemiec, ale przy wykluczeniu Niemiec z nuklearnego klubu i zmuszeniu ich do uzależnienia się od francuskiej „siły uderzeniowej”. Jest to jednak sen, drogi sercu Generała. Głównie dla obrony tego snu — konkluduje J. Daniel — generał De Gaulle wybiera się zobaczyć p. Kennedy'ego przed końcem zimy i wcześniej w przyszłym roku.”

Powyzsza ocena właściwych intencji Prezydenta Francji, w stosunku do Niemiec po-adenauerowskich, warta jest zapamiętania i głębszego rozważenia.

PO ADENAUERZE — DYMISJA MACMILLANA

Po Adenauerze — którego, niedoceniającą przez naszą opinię pod wpływem propagandy komunistycznej, zaletą było, że zabezpieczał Polskę przed najgroźniejszym zawsze dla Polski porozumieniem Niemiec z Rosją — zapowiedział swoją dymisję brytyjski premier H. Macmillan. Temu ostatniemu komentatorzy angielscy przypisują na odwrót jako największą zasługę wysiłki w kierunku zbliżenia z Sowietami. Przyznał mu ten wątpliwy

ZNIEŚĆ PRYMUS WIZOWY DLA UCHODZCÓW

(Dokończenie ze str. 1)

spieszenie wyplat z Urzędu Odszkodowawczego niemieckiego; zniesienie dyskryminacji między przesładowanymi politycznie i narodowościowo; zmiana daty 1 października 1953; znacznego podwyższenia funduszu Wys. Komisarza dla tych osób, które odszkodowania nie dostaną wprost od władz niemieckich.

2. Druga uchwała protestowała przeciwko nowemu projektowi ustawy dla cudzoziemców, która ma być wydana przez rząd niemiecki, a która ogranicza znacznie status uchodźcy politycznego osiedlonego w Niemczech.

3. trzecia uchwała apelowała do poszczególnych rządów w Europie, głównie do tych, które jeszcze nie ratyfikowały konwencji, by zniósł przymus wiz dla uchodźców posiadających tzw. paszporty genewskie (Travel Documents) i by byli oni tak samo traktowani pod względem wiz jak obywatele poszczególnych krajów europejskich.

„laur” także prez. Kennedy w ostatniej depezy z życzeniami powrotu do zdrowia.

Macmillan zdecydował się na zapowiedzenie dymisji, wbrew pierwotnej decyzji poprowadzenia swojej partii do wyborów parlamentarnych, dopiero na skutek konieczności poddania się operacji i zdania lekarzy, co nastąpiło podczas dorocznej konferencji partyjnej konserwatystów w Blackpool.

Dymisja konserwatywnego premiera odsłoniła dziwaczne kulisy brytyjskiego sposobu powoływania szefa rządu. Jest to przywilej monarchy Zjednoczonego Królestwa, ale w praktyce mocno ograniczony. Królowa obowiązana będzie powołać osobę, cieszącą się zaufaniem większości parlamentarnej, co w odniesieniu do konserwatystów często nie jest sprawą prostą. W przeciwieństwie do Partii Pracy bowiem nie mają oni jasno określonego sposobu wybierania swojego przywódcy - lidera, który staje się kandydatem na premiera. Podczas gdy Partia Pracy powołuje go w drodze pisemnego głosowania swoich członków parlamentu, konserwatyści przeprowadzają jakieś skomplikowane konsultacje, mające doprowadzić do jakoby uzgodnienia kandydatury, ale w praktyce — zdaje się — na najwyższym tylko szczeblu partyjnego syndykatu.

Nacisk opinii i okoliczność, że dymisja Macmillana zbiegała się z jazdem partyjnym w Blackpool, oddziaływały w kierunku poważniejszego wpływu szerszych kół stronnictwa oraz prasy na wybór przyszłego premiera. Na takiej to fali postanowił wypłynąć popularny lord Hailsham, po dopuszczalnym od niedawna, ewentualnym złożeniu lordostwa — Quintin Hogg. Inni kandydaci, to — mający chyba największe szanse — wicepremier R.A. Butler, lord Home — co do którego jednak są wątpliwości, czy zechciałby złożyć swój stary tytuł — dalej R. Maudling, zbyt młodym w Anglii na urząd premiera, kanclerz skarbu.

Konserwatyści wahają się między kandydatem, który będzie możliwie najlepszym premierem, a takim który ma największe szanse wygrać najbliższe wybory.

FRANCJA, EWG I PERSJA

Podróż De Gaulle'a z małżonką do Persji jest nie tylko kurtuazyjną rewizytą cesarskiej pary Teheranu, która odwiedziła niedawno Paryż. Wiąże się ona z szeregiem posunięć, świadczących o dążeniu Francji, samej lub w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, do odzyskania na Środkowym Wschodzie pozycji, utraconej w trakcie drugiej wojny światowej. Przystąpieniu Grecji i Turcji, jako członków nadzwyczajnych do EWG, towarzyszyły w tym roku wizyty francuskie do obu tych krajów, prez. De Gaulle'a w Grecji oraz premiera Pompidou w Turcji. Obecnie, w przeddzień wylotu Prezydenta Francji do Teheranu, podpisano w Brukseli układ handlowy między EWG a Persją, pierwszy tego rodzaju, przewidziany w artykułach 111 i 114 Traktatu Rzymskiego. Na podstawie tej Persja będzie mogła wywozić do krajów EWG po ulgowych taryfach dywany, rodzynki, suszone morele i kawior.

Szach przyjmował De Gaulle'a, u-mocniwszy ostatnio trudną swoją pozycję międzynarodową. Po dwuletnich rządach pozaparlamentarnych doprowadził on do powszechnych wyborów, które odbyły się 17 września. Do nowych izb parlamentu, który nazywa się w Persji Majlis, weszły po raz pierwszy w historii tego starożytnego państwa — kobiety. Bezwzględna większość zdobyła formacja centrowa, Związek Narodowy, który gromadzi przedstawicieli mieszczaństwa, inteligencji oraz robotniczych i włościńskich

związków zawodowych. Na żywiłach tych, którym przeciwstawia się na prawicy opozycja wielkich właścicieli ziemskich, nie mogących się pogodzić z reformą rolną, oraz z drugiej strony — komunistycznej partii Tudeh, Szach stara się oprzeć program stopniowej i ewolucyjnej reformy swego starożytnego lecz zacofanego narodu.

Zadanie to, szczególnie trudne wobec bezpośredniego sąsiedztwa Sowie-tów, skąd prznika nieustanna dywersja komunistyczna, obecny Szach Reza Pahlevi wypełnia z podziwu godną wytrwałością, umiarem i energią. Kraj jego, bogaty w źródła ropy naftowej, stanowi naturalną zapórę przeciw imperializmowi Moskwy, która jeszcze od czasów carskich dążyła do podbojów w kierunku na południe, ku zatoce Perskiej, półwyspowi Arabskiemu i Afryce. Mocarstwa zachodnie są więc żywo zainteresowane w utrzymaniu niepodległości Persji, której udziela-ja też — zwłaszcza Stany Zj. — w ramach paktu CENTO lub bezpośrednio — poważnej pomocy wojskowej i ekonomicznej. Wizyta De Gaulle'a może być zapowiedzią większego zaangażowania się w tymże kierunku również Francji.

Na linii komunikacyjnej do Berlina zachodniego doszło do nowego incydentu, dla odmiany z oddziałem brytyjskich wojsk. Tym razem nie będzie już możliwa interpretacja niektórych kół z ubiegłego tygodnia, kiedy zatrzymano Amerykanów, że było to nieporozumienie lub lokalna inicjatywa wojskowa bez wiedzy Moskwy i w szczególności Chruszczowa. Z.S.

OBRADY ARTYSTÓW-MUZYKÓW

Walne zebranie Zjednoczenia Polskich Artystów Muzyków Zagranicą zagał prof. Stefania Niekraszowa. W wyniku udanego Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego otrzymało Zjednoczenie szereg interesujących propozycji m.in. wystawienia opery polskiego kompozytora w zamian za pomoc materialną dla objazdowej opery angielskiej oraz próby o pomoc dla muzyków. Wszystkie te propozycje oraz wnioski o pomoc nie leżą w granicach możliwości Zjednoczenia walczącego z dużymi trudnościami finansowymi, albowiem deficyt jest wysoki 284 funtów, z czego niewątpliwie największe wydatki spowodowane zostały Konkursem Szopenowskim.

Sprawozdanie z dwuletniej działalności Zjednoczenia odczytała honorowa sekretarka p. Jankowska, jak również protokół z ostatniego walnego zebrania. Sprawozdanie finansowe odczytał skarbnik p. Mein.

W wolnych głosach omawiano projekt stworzenia nowej instytucji: Instytutu Chopina Zagranicą, którego członkami mogliby być zarówno Polacy jak i cudzoziemcy. Projekt ten przyjęto, przy czym p. K. Harasimowicz przedstawił na specjalnym zebraniu projekt statutu Instytutu. Następnie Konkursy Chopinowskie odbędą się w Detroit w 1964 r. i znowu w Londynie w 1965 r. Ustupający zarząd otrzymał absolutorium z podziękowaniem a skład nowego zarządu pozostał bez zmian, uzupełniony jedynie o jedną osobę: jest nią kompozytor Ryszard Nawrot. Zebraniu przewodniczył p. K. Harasimowicz, nadto w skład prezydium weszli: J. A. Cydzik, dr. W. Czerwiński, i Ludo Philipp.

SZYBKO I ŁAŃO!
Biuletyny ulotki reklamowe,
druki jedno- wielobarwne
wykonuje
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171. Battersea Church Road
LONDON S.W. 11
Telefon: BA1 0879

KRONIKA TYGODNIA

5 października

Policja aresztowała w Hawanie, stolicy Kuby, 5 oficerów, którzy ostrzelali samolot w którym znajdował się prez. Fidel Castro i ambasadorowie Aleksiejew, którzy lecieli nad miastem.

Delegatem Apostolskim na W. Brytanię mianowany został 56-letni arcyb. Igino Cardinale, szef protokołu w sekretariacie stanu w Watykanie.

6 października

W Krakowie zmarła znana aktorka Jadwiga Zaklicka, żona zmarłego przed kilkoma laty świętego reżysera Teofila Trzcíńskiego, b. dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Zmarła była jedną z najświetniejszych aktorek polskich i występowała na wszystkich większych scenach w Polsce.

Na znak protestu przeciwko aresztowaniu buddystów popełnił samobójstwo przez podpalenie swego ubrania, oblanego benzyną piąty z kolei zakonnik buddyzmu.

Jako podejrzani o szpiegostwo wydalen zostali z Włoch płk. Józef Banka, zastępca węgierskiego attaché wojskowego oraz attaché prasowy A. Ajtai.

Władze brytyjskie odmówiły wizy wjazdowej do W. Brytanii Wandzie Wasilewskiej i jej mężowi Aleksandrowi Korniejczukowi, zaproszonych do Londynu przez sowieckiego chargé d'affaires.

W Londynie zmarł 4 października Zygmunt Nowakowski, b. prezes i senior Związku Dziennikarzy R.P., jeden z najznakomitszych przedstawicieli pióra i bojownik walki o niepodległość.

7 października

Z powodu osiągnięcia wieku emerytalnego — lat 65 — przeniesiony został w stan spoczynku sekretarz stanu w urzędzie kanclerskim w Bonn, Hans Globke, oślawiony jako współautor tzw. ustaw norymberskich, skierowanych przeciw Żydom w czasie rządów hitlerowskich.

Kanclerz Adenauer w czasie przyjęcia dla prasy zagranicznej pożegnał się jako szef rządu z dziennikarzami.

4000 osób straciło życie w czasie strasliwego huraganu, który przeszedł przez Haiti. Liczne miasta są zniszczone. Huragan pędzi z szybkością 170 mil na godz. Obecnie huragan pustoszy wschodnie wybrzeże Kuby.

W armii Iraku i Syrii przeprowadza

POSIEDZENIE

RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

W sobotę, dnia 26 października br. odbędzie się posiedzenie Rady Jedności Narodowej o godz. 3,30 po południu w sali TRJN przy 42, Emperors Gate, London, S.W.7.

Na porządku dziennym: sprawozdanie Komisji Finansowej o wniosku Główniej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego, sprawozdanie Komisji Emigracyjnej o wnioskach w sprawie Skarbu Narodowego — ref. dr. T. Felstyń, dyskusja, referat mec. Z. Stypułkowskiego p.t.: „Sprawa polska w polityce amerykańskiej”, dyskusja, interpretacje, wnioski.

DOKUMENTY HISTORII POLSKIEJ W HISPANII

W Simancas koło Valladolid w Hiszpanii ks. prałat W. Meysztowicz pracuje nad drugim tomem dokumentów dotyczących Polski, znajdujących się w tamtejszym państwowym archiwum. Pierwszy tom jest już w korekcie, drugo przygotowaniu, opracowanie dalszego przewidziano na rok nadchodzący.

Archiwum z zamku Simancas należy do najstarszych i najlepiej urządzonych na świecie. Zawiera ono pokoił w jednej z wież z oryginalnym urządzeniem archiwalnym założyciela cesarza Karola V i inną salę Filipa II, który formalnie za swego panowania zarządził, by wszystkie papiery państwowe były tam

się wielką czystką z elementów prona-serowskich.

8 października

Prez. Kennedy podpisał układ moskiewski o wstrzymaniu doświadczeń atomowych.

9 października

Doroczny kongres konserwatystów w Blackpool odbywa się bez premiera Macmillana, który niespodziewanie musiał udać się do szpitala dla przeprowadzenia operacji prostaty.

Z dniem 22 października rozpoczynają Amerykanie wielkie ćwiczenia lotnicze. W ciągu 4 dni zamierzają przetrzucić drogą powietrzną z kilku lotnisk amerykańskich 16.000 żołnierzy w pełnym uzbrojeniu, by wylądować na lotnisku zachodnio-niemieckim we Frankfurcie nad Menem. W ćwiczeniu weźmie udział 240 samolotów transportowych, nadto liczne samoloty bojowe.

W wyniku procesu przy drzwiach zamkniętych w Paryżu skazany został na 10 lat więzienia Georges de Kobor za szpiegostwo na rzecz Polski. Kobor jest Węgrem, inżynierem naftowym. Przekazywał on polskiej ambasadzie w Paryżu plany budowy rurociągów naftowych we Francji i Algierii.

10 października

Premier Macmillan powiadomił królową Elżbietę, iż zamierza podać się do dymisji. Wezwał on także partię konserwatywną, by wybrała sobie nowego przywódcę. Wiadomość ta została zakomunikowana uczestnikom kongresu partii konserwatywnej w Blackpool w kilka godzin po pomyślnej operacji premiera Macmillana. Jednocześnie Lord Hailsham oświadczył, iż zamierza zrezygnować z tytułu para, stając się tym samym — obok wicepremiera Butlera — drugim kandydatem na stanowisko premiera.

W dolinie Piawy w północnych Włoszech zsunęła się góra do zbiornika wodnego, wywołując parcie, które spowodowało wylew olbrzymiej fali wodnej poprzez zapórę wodną, będącej trzecią co do wielkości na świecie. Fala wysoka na 300 stóp zalała w nocy pobliskie wsie. Około 3.500 osób straciło życie.

Arcybiskup Pragi, Beran, odmówił złożenia przysięgi lojalności reżimowi komunistycznemu w Czechosłowacji.

Niemcy zachodnie otrzymały zgodę na budowę okrętów podwodnych do 1.000 ton wyporności.

11 października

Rosjanie zatrzymali konwój amerykański — 18 samochodów z 61 żołnierzami — jadący z zach. Berlina do zach. Niemiec. Wojska sowieckie otoczyły konwój, któremu na pomoc podeszły drugi konwój amerykański. Jest to najpoważniejszy incydent od 1961 r. Po protestach amerykańskich Rosjanie przepuścili konwój po 33 godzinach postoju.

12 października

Huragan „Flora”, który przeszedł przez Haiti i Kubę pochłonął ponad 6.000 żyć ludzkich.

Kanclerz Adenauer powiadomił oficjalnie prez. Lübke, iż z dniem 15 października podaje się do dymisji.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0,75 — w Austrii 1,60 Sch — w Belgii 1 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 8 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PKEN MERKIA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia należności przyjmują: W W Brytanii: „Gryf” Publications Ltd 169-171 Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3,00. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb 26; kwartalnie frb 75; Mra J. Korab-Brzowska-Sakaj 11b rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzowska-Sakaj nr 315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.P.: kwart 8,00, półr 15,00 rocznie 28,00. Admin. „Syrena” 20 rue Legendre Paris 17 Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libellina” Librairie 12 rue St. Louis-en-Pile Paris 14; nr konta poczt. Paris cc 56516 Francis Pótnocna; inz. Eugeniusz Juszewski 107 rue Royale Lille (Nord) tel 568-50. Dep. Bouches-du-Rhône Var. Vancluse: Stefan Borodyski Ecole des Filles La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOIANDII: mies. fl. 2,00, kwart 5,50 wpłacać przez poczt.: Fr. Małkiewicz Pulpenlaan 17 Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mielicki (13b) München 45. Gabelnerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron: mies 4. kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post

box 11b, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz 120; A Zielinski Lisboa Central Caixa. Post Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2,00 kwart 5,50; Maria Wasung, b rue des Jilias Genève; Janusz Rakowski Mainaustr 2b, Zurich — W SZWECJI: koron: mies 3,60 kwart 10,00 rocz 36,00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — WE WŁOSZECH: lirow: kwart 700; W Zaborski Associazione Combat Polacchi. Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt — W ARGENTynie: prenumerata rocznie \$8,00 (w przeliczeniu); Fadenus Dabrowski „Libreria Polac” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRZYLII: półrocznie \$4,00 rocznie \$8,00 — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Dakina House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tanleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart £1,00A rocznie £3,15,0A — W KANADZIE: rocznie \$8,00; „Gryf” London — W PŁD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2,10 półroczna: \$4,00. Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y. Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco” 1029. Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947 Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden tam £1,50 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF 7,50. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171. Battersea Church Rd. London, S.W. 11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6856

Nadających rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171. Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BA1Tersea 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045 Konic pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30